

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (949) 29 PAZDZIERNIKA 1978 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Kult zmarłych na przestrzeni wieków ● Wywiad z księdzem dr. Hansem Frei'em ze Szwajcarii ● Armenia stara i nowa ● Eksperyment powiódł się



Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

W ogniu polemiki o wolność Ewangelii i jedność Kościoła: Cz. II. Prawo Mojżesza — warunkiem przyjęcia Ewangelii

„A pewni ludzie, którzy przybyli z Judei, nauczali braci: Jeśliście nie zostali obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni. Niektórzy ze stronnictwa faryzeuszów, którzy byli uwierzyli, powstałi, mówiąc: Trzeba ich obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali prawa Mojżeszowego” (Dz 15, 1.5)

W poprzednim rozważaniu wskazaliśmy na poważne zagrożenie wolności Ewangelii i jedności Kościoła, co mogło doprowadzić do poważnego rozłamu już w pierwotnym chrześcijaństwie. Naskicowaliśmy zarys i tło polemiki, omawiając pozytywny przykład rozwiązania tego problemu w Cezarei Nadmorskiej i Antiochii Syryjskiej. Teraz zajmiemy się przyczynami omawianego przez nas sporu.

W Dziejach apostołskich czytamy: „A pewni ludzie, którzy przybyli z Judei (= Jeruzolimy), nauczali braci: Jeśliście nie zostali obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni” (Dz 15.1). Zgodne współzycie członków Kościoła antiocheńskiego zakłócone zostało przybyciem wysłanników z Jeruzolimy, którzy nauczali tak: Chrześcijanie pochodzenia pogańskiego będą zbawieni, ale pod warunkiem, że uprzednio poddadzą się obrzezaniu. Obrzezanie zaś znaczyło przyjęcie prawa Mojżesza wraz z wielowiekową tradycją żydowską. Takie stanowisko w sprawie chrześcijan pochodzących z pogan, jakie reprezentowali przybysze z Jeruzolimy, nie pojawiło się nagle i nieoczekiwanie. Miało ono swoje historyczne przyczyny.

Objawienie Boże dokonywało się w narodzie wybranym stopniowo, a koncentrowało się ono wokół Dekalogu, czyli Dziesięciu Przykazań Bożych, do których komentarzem było tzw. prawo Mojżesza. Pobożny Izraelita miał zatem jedyną drogę do zbawienia, która prowadziła przez zachowanie tego prawa. Pierwsze nawrócenia na chrześcijaństwo, skądinąd dosyć liczne, miały miejsce w samym sercu judaizmu — Jeruzolimie. A zatem pierwszymi chrześcijanami byli Izraelici, którzy nie zamierzali zrywać ze swym narodem i tradycją ojców. Dlaczego więc mieliby się wyrzekać prawa Mojżeszowego i zwyczajów z nim związanych?

Początkowo nawrócenia pogan były sporadyczne i traktowane były jako wyjątek. Nieco później nawrócenia te stały się masowe, a w takich gminach jak Cezarea i Antiochia — chrześcijanie z pogan wyraźnie przeważali. Dlatego wyłonił się w Kościele jerozolimskim problem: dlaczego przyjmuje się do Kościoła ludzi, którzy nie są Izraelitami, ani nie zachowują prawa Mojżesza.

Problem ten zastryżił się z chwilą, gdy zaczęli przyjmować chrześcijaństwo członkowie stronnictwa faryzejskiego: „Niektórzy ze stronnictwa faryzeuszów, którzy byli uwierzyli, powstałi, mówiąc: Trzeba ich obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali prawa Mojżeszowego” (Dz 15.5). Wiadomo skądinąd, że religijne stronnictwo faryzeuszów wyspecjalizowało się, przy współpracy z uczonymi w Piśmie, w przestrzeganiu prawa Mojżesza. Nie należy się przeto dziwić, że ta grupa chrześcijan jerozolimskich stanęła do gorliwej obrony zwyczajów Mojżeszowych i nie mogła pogodzić się z faktem, iż chrześcijanie pochodzenia pogańskiego nie zostali poddani obrzezaniu i nie nakazano im zachowywać prawa Mojżeszowego.

W nomenklaturze historyczno-biblijnej chrześcijańskich zwolenników obrzezania i zachowywania prawa Mojżesza zwykło się nazywać judaistami. Jedni z nich nie zdawali sobie sprawy z tego, że prawo Mojżeszowe straciło w chrześ-

„Wierzymy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak i oni” (Dz 15.11)

„Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie” (Dz 2.21)

cijaństwie moc obowiązującą. Drugą zaś grupę stanowili wspomnieni wyżej nawróceni faryzeusze, którzy świadomie usiłowali narzucić judaizm chrześcijanom pochodzącym z pogan.

Przy tej okazji wyłania się problem, czy owi judaisci działali na terenie Antiochii Syryjskiej z własnej inicjatywy, czy też jako wysłannicy Kościoła jerozolimskiego? Wypowiedź, jaką znajdujemy w Dziejach apostołskich, wskazuje na pierwszą możliwość: „Usłyszeliśmy, że niektórzy spośród nas zaniepokoiłi was naukami i wzburzyli dusze wasze bez naszego upoważnienia” (Dz 15.24). Z drugiej jednak strony kierownictwo Kościoła jerozolimskiego — apostołowie i starsi, a także i wierni nie zamierzali rezygnować z prawa Mojżeszowego. Innymi słowy, uniwersalizm chrześcijański był dopiero w stanie rozwoju i należało go wypracować, a zwolnienie neofitów chrześcijańskich z obowiązku poddania się zwyczajom judaistycznym miało być dopiero dziełem przyszłości.

Tendencja do zachowania prawa Mojżesza i zwyczajów judaistycznych w chrześcijaństwie była jedną stroną tej sprawy. Ale była również i druga: „Wierzymy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak i oni” (Dz 15.11). Słowa te włożone zostały przez autora Dziejów apostołskich w usta św. Piotra. Idea, że człowiek zostanie zbawiony z łaski Pana Jezusa, znajduje potwierdzenie w wypowiedzi św. Pawła: „Człowiek zostaje usprawiedliwiony nie z uczynków prawa (Mojżesza), a tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa...” (Gal 2,16). Ten sam motyw przewija się również w polemice z przełożonymi synagogi żydowskiej z okazji uzdrowienia chrego przez św. św. Piotra i Jana. Mianowicie uzdrowienia tego dokonali apostołowie w imię Jezusa: „I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które mogliby być zbawieni” (Dz 4,12).

Na tym właśnie polega wolność Ewangelii, że zbawienie zależne jest nie od prawa Mojżesza, czyli od obrzezania i zachowywania przepisów i zwyczajów judaistycznych, lecz od chęci człowieka do skorzystania z ofiary Chrystusa Pana. Tak uczyli zwolennicy i obrońcy wolności Ewangelii. Polemika ideologiczna między nimi a zwolennikami prawa Mojżesza trwała. Jaki był dalszy jej przebieg, dowiemy się z następnego rozważania.

Tymczasem życie toczyło się swoim torem i należało znaleźć wyjście z tej sytuacji. Oto relacja św. Pawła, głównego propagatora wolności Ewangelii: „Ale nawet Tytusa, który był ze mną, chociaż był Grekiem, nie zmuszano do obrzezania, nie bacząc na fałszywych braci, którzy po kryjomu zostali wprowadzeni i potajemnie weszli, aby wyszpiegować wolność naszą, którą mamy w Chrystusie Jezusie, żeby nas podbić w niewolę, a którym ani na chwilę nie ustąpiłiśmy, ani się nie poddaliśmy, aby prawda Ewangelii u was się utrzymała” (Gal 2,3-5). Wypowiedź ta w pełni oddaje ducha prawdziwej troski o wolność i autentyczność Ewangelii, która uczy nas przecież o Chrystusie. Tę wolność za wszelką cenę usiłowali zniszczyć nadgorliwi judaisci.

Kult zmarłych na przestrzeni wieków

Kult zmarłych jest tak dawny, jak długo na świecie żyją ludzie. Dlatego nie należy się dziwić, że od najdawniejszych czasów ciała zmarłych otaczano niezwykłą czcią u wszystkich ludów i na wszystkich kontynentach. Z tych zapewne względów, że śmierć przerywała wszelkie niechęci, swary i gniewy, a nad mogiłą, we wspólnym żalu, ustawały najbardziej zadawnione nieprzyjaźnie i zawiści.

W starożytnej Grecji, wyraźne ślady kultu zmarłych spotykamy już w X i XI pieśni epopei Homera „*Odysea*”. Ponadto trzy ostatnie dni każdego miesiąca poświęcali Grecy pamięci swoich zmarłych. Niezależnie od tego, jeden raz w roku obchodzono „*Anthesterion*”, czyli święto kwiatów. Przypadało ono na wiosnę (w drugiej połowie lutego lub pierwszej połowie marca), kiedy kraje południowej Europy pokrywały się bujnym kwieciami. Z okazji tej uroczystości groby zmarłych przyozdabiano kwiatami. Swoją wymowę w tym względzie posiada również to, co napisał jeden z największych pisarzy greckich — autor „*Żywotów sławnych mężów*” — Plutarch: „*De mortuis nihil, nisi bene*” co przetłumaczone brzmi: „*O zmarłych albo nic (nie należy mówić), albo (mówić) dobrze*”.

Nie inaczej było również w starożytnym Rzymie, gdzie duchy zmarłych przodków uważano za opiekunów rodów. Z tej też racji oddawano im cześć religijną oraz składano ofiary. Groby zmarłych były nietykalne, zaś ich naruszenie uważano za profanację. Pozbawienie zmarłego pogrzebu stanowiło największą karę, stosowaną jedynie wobec zbrodniarzy. Wywodziło się to z przekonania, że dusze zmarłych, których ciałom odmówiono godziwego pogrzebu, będą się błąkać i nigdzie nie znajdą odpoczynku. O wielkim szacunku dla zmarłych świadczy również rzymskie przysłowie: „*Parce sepulto*”, co znaczy: „*Daruj pogrzebanemu (zmarłemu)*”.

Starożytni Rzymianie obchodzili również liczne święta ku czci swoich zmarłych. Zaliczyć do nich należy „*Parentalia*”, która to uroczystość poświęcona była pamięci zmarłych rodziców i bliskich krewnych. Z okazji tego święta groby ich zdobiono kwiatami, oświetlano pochodniami oraz urządzano na cmentarzach korowody (procesje) ze śpiewami. Corocznie w lutym obchodzone były „*Feralia*”, kiedy to na grobach przygotowywano uczty dla zmarłych. Oprócz kwiatów i wienców, przynoszono zmarłym chleb i wino, pszenicę i sól. Wierzono bowiem, że od hojności żyjących w tym względzie zależy los zmarłych na drugim świecie. Ponadto należało pomodlić się do nich serdecznie, dla wyproszenia sobie ich opieki. Wreszcie przez trzy dni w miesiącu maju obchodzono „*Lemuria*”, czyli święto mar (duchów zmarłych).

Wiele z tych obrzędów przejęło chrześcijaństwo, nadając im jednak głębszy sens przez podbudowanie ich nauką zawartą w Ewangelii. Niezwykle uroczyste obchodzili wyznawcy Chrystusa w pierwszych wiekach rocznice śmierci męczenników za wiarę, jako „*dies natalis*” czyli dzień narodzin dla nieba. Groby kryjące ich doczesne szczątki przystrajano wtedy kwiatami i odprawiono na nich Eucharystyczną Ofiarę (Mszę świętą), prosząc ich o wstawianictwo u Boga. Bezpośrednio potem następowała „*agapa*” czyli uczta, która odbywała się w duchu braterskiej miłości.

Podstawą chrześcijańskiego kultu zmarłych było religijne przekonanie, że ciała ich były za życia ziemskiego mieszkaniem duszy nieśmiertelnej, stworzonej „*na obraz i podobieństwo Boże*”. Stanowiła ją również wiara w zmartwychwstanie ciał, które — przemienione na podobieństwo ciała Chrystusa po zmartwychwstaniu — wraz z duszą uczestniczyć będą w szczęściu wiecznym. Pewność tę czerpali chrześcijanie ze słów Zbawiciela, który powiedział: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie*” (J 11,25). Do nauki Chrystusa w tym względzie nawiązuje również św. Paweł, pisząc: „*Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z Nim tych, którzy zasnąli*” (1 Tes 4,14). Nie inaczej uczyli w tej materii Ojcowie Kościoła. Tak więc Tertulian († ok. 220) stwierdza: „*Powstanie cały rodzaj ludzki, by otrzymać to, na co zasłużył (Apologetyk 48)*”. Św. Grzegorz z Nyssy († 395) uczy: „*Przez zmartwychwstanie na nowo odradzamy się do pierwotnej piękności (O duszy i zmartwychwst. 151)*”. Zaś w pismach św. Ambrożego czytamy: „*Aby... przez śmierć nie skończyło się działanie natury, dane jest zmartwychwstanie umarłych (O dobrach przynoszonych przez śmierć 4.16)*”. Tak więc pisarze kościelni przez swoją naukę jeszcze bardziej podbudowywali kult dla zmarłych, których ciała będą kiedyś uczestniczyć w szczęśliwości wiecznej.

Wyrazem czci Kościoła dla zmarłych — nie tylko kanonizowanych, ale wszystkich sprawiedliwych — było ustanowienie wspólnego święta ku czci wszystkich ludzi zbawionych, znanego powszechnie jako uroczystość Wszystkich Świętych. Na Wschodzie obchodzono ją już w IV wieku. W Kościele Zachodnim rozszerzyła się ona w VII wieku, zaś od wieku IX obchodzono ją w dniu 1 listopada. Związany z tą uroczystością Dzień Zaduszny ustanowiony został w wieku X.

Po tym, co powiedziane zostało do tej pory, nadmienić również wypada o naszych rodzimych zwyczajach związanych z kultem zmarłych. Niezależnie bowiem od religijnych obrzędów, poświęconych pamięci zmarłych przodków — w niektórych regionach naszego kraju — zachowały się pozakościelne zwyczaje, wywodzące się jeszcze z czasów pogańskich. Stanowią one pozostałość starosłowiańskiego obrzędu „*Dziadów*”, czyli przodków.



Pozostałością tego starodawnego obrzędu jest zapewne — zachowany w białostockim — zwyczaj, zgodnie z którym wyznawcy Kościoła Prawosławnego w niedzielę Przewodnią przynoszą na cmentarz pokarmy wielkanocne, aby je spożyć na grobach swoich bliskich.

Również współczesna liturgia katolicka otacza czcią ciała zmarłych. Wyrazem tej czci jest fakt, że w dniu pogrzebu doczesne szczątki zmarłego wprowadzane są do świątyni i tam ustawiane na katafalku otoczonym płonącym światłem. Po Mszy świętej odprawionej za spokój duszy zmarłego, podczas żałobnych egzekwii, kapłan kropi trumnę ze zwłokami wodą święconą i okadza. Następnie grzebie się ją na poświęconym miejscu, gdzie spoczywać będzie aż do chwili zmartwychwstania. Wyrazem czci dla zmarłych jest również procesja żałobna, organizowana corocznie w przeddzień Dnia Zadusznego. W tym dniu, pod przewodnictwem kapłanów podążają wszyscy na cmentarze, by — nad grobami swoich najbliższych, przybranymi kwiatami i oświetlonymi płonącymi zniczami — w religijnej zadumie wspomnieć tych, którzy od nas odeszli oraz polecić ich dusze miłosierdziu Bożemu. Potem zaś zarówno we wspaniałych miejskich świątyniach, jak i w skromnych wiejskich kościółkach, odczytują kapłani „*wypominki*”, modląc się głośno ze zgromadzonym ludem za dusze zmarłych ojców, dziadów i pradziadów, za krewnych, przyjaciół i znajomych, których imiona podali im parafianie.

Ten piękny, staropolski zwyczaj — w krótkich ale wymownych słowach — przedstawia Władysław Reymont, opisujący obchody zaduszkowe w wiejskiej świątyni w Lipcach. Czytamy tam między innymi, jak to sierota Witek „*poszedł z Kubą na kościół pomodlić się i wysłuchać, jak ksiądz wypomni jego dusze... Na środku kościoła stał katafalk z trumną na wierzchu, obstawioną jarzącymi światłami, a ksiądz z ambony wypominał nieskończone litanie imion — a co przerwał, odpowiadał mu głośny pacierz, mówiony przez wszystkich za te zmarłe w ciszy ostające. Witek przyklęknął przy Kubie, która wyciągnęła z zanadru koronkę i ją odmawiać wszystkie Zdrowia i Wierze, jakie ksiądz nakazywał; zmówił i on pacierz jeden i drugi, ale zmorzyły go w końcu monotonne głosy modlitw, ciepło i wyczerpanie płaczem, to się ździebko wsparł o biedro Kubę i zasnął... (Chłopi, tom I, rozdz. IX)*”.

Kult zmarłych nie ogranicza się jedynie do obchodów zaduszkowych. Wystarczy pójść na nasze cmentarze, by się przekonać, że — zarówno w miastach jak i w wioskach — są one przeważnie zadbane i schludne. Nie tylko okazałe grobowce, ale i skromne mogiły przystrojone są kwiatami, a często migocą się na nich zapalone światełka. Wielu ludzi przynajmniej raz w tygodniu (w niedzielę) odwiedza groby swoich bliskich.

Okazując cześć doczesnym szczątkom naszych zmarłych, nie wolno nam zapominać o szacunku dla własnego ciała. Zachęta do tego niech będzie upomnienie Apostoła mówiącego: „*Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli kto zniszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg*” (1 Kor 3,16—17). Bowiem i nasze ciała kiedyś zmartwychwstaną. „*Gdyż — według nauki objawionej — sama Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy... powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie*” (1 Tes 4,16). Niech nasze codzienne postępowanie będzie wyrazem tego, co powtarzamy w pacierzu: „*Wierzę... w ciała zmartwychwstanie, i żywot wieczny*”.

Ks. JAN KUCZEK

Prawdziwie godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie Święty, Ojciec Wszechmogący, wieczny Boże, przez Chrystusa, Pana naszego. W Nim zablęśla dla nas nadzieja chwalebne zmartwychwstania, tak iż my, których zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności. Dla Twoich bowiem wiernych, o Panie, życie nie kończy się, lecz tylko się odmienia, a gdy ciało w proch się rozsypie, wtedy człowiek znajduje w niebie wieczne mieszkanie.

(Z mszału polskokatolickiego)

APOSTOLSKIE WSKAZANIA

Uroczystość św. Judy Tadeusza, apostoła i brata Jakuba, obchodzona w ostatniej dekadzie października, kieruje mimo woli myśl do jednej z najkrótszych ksiąg Nowego Testamentu — Listu św. Judy. Chociaż nie wszyscy bibliści zgadzają się na apostołskie autorstwo liczącej zaledwie kilkadziesiąt wierszy Księgi, możemy ze spokojem przyjąć, że List ten napisał sam Juda Tadeusz. To bowiem, co przekazali pisarze kościelni o życiu i poglądach apostoła, ściśle koresponduje z treścią Listu św. Judy. List ten został przeznaczony dla „umilowanych w Bogu Ojcu i zachowanych dla Jezusa Chrystusa”.

Św. Juda był bratem Jakuba Mniejszego, biskupa Jerozolimy. W Dziejach apostołskich św. Łukasz pisze o nim: „Juda Jakubowy” (Dz 1,13). Określenie to należy rozumieć w kontekście słów podanych we wstępie Listu św. Judy: „Juda, niewolnik Jezusa Chrystusa, brat Jakuba”. Trudno ustalić obecnie stopień pokrewieństwa Judy z Chrystusem. Prawdopodobnie był on krewnym św. Józefa, dlatego na obrazach bardzo często przedstawiany jest z Jezusem Chrystusem na ręku.

Wielu ludzi przeżywa dzisiaj wątpliwości, rozterki duchowe i niepokój. Stwierdzają to zgodnie duszpasterze i psychologowie. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim życia religijnego człowieka. Dawne autorytety rozsypują się jak domki z kart. Człowiek współczesny dostrzega, że nie na świecie nie stanowi nienaruszalnej opoki, wszystko przemija, wszystko się zmienia. Nie ostało się nawet wiele prawd i pewników, głoszonych przez najwybitniejszych teologów. Jest to w zasadzie zdrowy prąd, świadczący o aktywności rozumu ludzkiego i pragnieniu postępowania według jego zasad, ale niesie też ze sobą niebezpieczeństwo utraty wiary. Stwierdzając istnienie w łonie samego chrześcijaństwa wielu wspólnot, przyznających się do tego samego Chrystusa, lecz głoszących odmienne poglądy, człowiek rozumny waha się. Nie wie, który kierunek wybrać. Ten Kościół szczyli się liczebnością wiernych, tamten starożytnością stolicy patriarchalnej, inny znów odrzuca potrzebę hierarchicznego kapłaństwa, a wszyscy gotowi są przysiąc, że posiadli i reprezentują całą prawdę. Tymczasem tak nie jest. Całą prawdą jest tylko Bóg, którego nie może objąć i całkowicie zrozumieć żadna wspólnota religijna, jak to trafnie wypowiedział Jan Kochanowski w utworze „Czego chcesz od nas, Panie”: „Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie, i w otchłaniach, i w morzu, na ziemi i w niebie”. Ale ten Bóg, którego nie można ogarnąć rozumem, objawił pełnię prawdy niezbędnej do zbawienia człowieka w Piśmie Świętym i tradycji apostołskiej. Pełnię tej prawdy znali pierwsi chrześcijanie. strzeżli jej, wyjaśniali i rozgłaszała światu Kościół Jezusa Chrystusa. Dlatego można mówić, że niepodzielony Kościół chrześcijański pierwszych wieków był tą Boską instytucją, która mogła stanowić oparcie dla rozumu i serca ludzkiego, gdyż posiadał depozyt pełnej, niezmiennej i wiecznej prawdy o Bogu Ojcu

i Jezusie, synu Bożym. Jednak nie wszyscy chcieli przyjąć w całości Dobrą Nowinę, gdyż domagała się ona od człowieka odmiany życia przez pójście śladami Jezusa Chrystusa. Nauka Zbawiciela nie odpowiadała faryzeuszom, również niektórzy chrześcijanie chcieli naukę Chrystusa naginać do własnych potrzeb i wyobrażeń. Prawda, objawiona przez Boga, znalazła się w niebezpieczeństwie. Zaniepokojony o czystość nauki Chrystusa, św. Juda postanowił napisać w jej obronie List. Warto go dokładnie przestudiować w całości. W niniejszym artykule przytoczę jedynie te fragmenty, które zobrazują, jak w dzisiejszym, podzielonym i pełnym sprzeczności świecie można znaleźć twardego gruntu dla naszych przekonań religijnych, jak w powodzi prawd, głoszonych przez różne wspólnoty kościelne, odnaleźć prawdę, objawioną człowiekowi przez Boga.

„Umilowani! — pisze św. Juda — **Zabierając się z całą gorliwością do pisania do was o naszym wspólnym zbawieniu, uznałem za konieczne napisać do was i napomnieć was, abyście podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym. Wkradli się bowiem pomiędzy was ludzie, na których od dawna wypisany został ten wyrok potępienia, bezbożni, którzy łaskę Boga naszego obracają w rozpustę i zapierają się naszego jedynego Władcy i Pana, Jezusa Chrystusa**” (Juda 1,3-4). Należy wyjaśnić, że w języku biblijnym błędy w wierze porównywano do zdrady małżeńskiej i św. Judzie zapewne o taką duchową rozpustę chodzi. Święty autor nakłada na adresatów obowiązek „walki” o prawdziwą wiarę, poprzez: 1) szukanie tej czystej prawdy „raz na zawsze podanej świętym” oraz 2) strzeżenie jej przed jakimkolwiek skażeniem i przekazanie w czystej formie światu.

Jak odszukać tę czystą prawdę? Sprawa nie jest łatwa, ale też nie jest niemożliwa. Kościoły starokatolickie, do których należy nasz ojczysty Kościół Polskokatolicki, pragną dla dobra całego chrześcijaństwa przodować w przekazywaniu prawdziwej nauki Chrystusa. Nie umniejszamy w niczym roli i znaczenia wysiłków wielkich wspólnot chrześcijańskich, a zwłaszcza Kościołów prawosławnych i Kościoła Rzymskokatolickiego w przekazywaniu i wyjaśnianiu prawd religijnych, ale jesteśmy zdania, że w starokatolickim sposobie odczytywania objawionej nauki Chrystusa tkwi możliwość zachowania prawdziwej wiary, „która raz na zawsze została przekazana świętym”. Jest to możliwe, ponieważ Kościoły starokatolickie wyznają zasadę św. Wincentego z Lerynu: „**Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie i co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie**”. Ta dewiza jest jakby rozwinięciem omówionej wyżej wskazówki św. Judy, który nakazywał, aby chrześcijanie trzymali się wiary raz świętym podanej. Polskokatolicy mogą być zadowoleni i dumni, że ich Kościół — obok innych Kościołów starokatolickich — tak mocno tkwi na niewzruszonym fundamencie całego Kościoła chrześcijańskiego, a jest nim Pan nasz, Jezus Chrystus.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Z życia naszych parafii

BYŁEM W DŁUGIM KĄCIE

W dniach od 14 do 16 sierpnia br. odwiedziłem po raz czwarty parafię polskokatolicką w Długim Kącie k.Biłgoraja. Z ogromną przyjemnością wspominam swój pobyt w tej pięknej placówce Kościoła Polskokatolickiego. Takiej parafii można jedynie pozazdrościć Ks. Proboszczowi. Jej największym bogactwem są wierni, licznie gromadzący się w swej świątyni.

Gdy przybyłem do Długiego Ką-

ta, świątynia wypełniona była po brzegi modlącymi się parafianami. Część z nich, chcąc uczestniczyć we Mszy św., zgromadziła się na placu przed kościołem.

Parafia w Długim Kącie jest dumą całego Kościoła Polskokatolickiego. Jest ona jedną rodziną, tworzącą wraz z duszpasterzem prawdziwy, rodzinny dom. Lud parafialny w Długim Kącie ufa swoim kapłanom, ceni ich i szanuje, gdyż żaden ksiądz polskokatolicki nie przechodzi obok niego, który potrzebuje jego pomocy. Zwykły dzień duszpasterza wypełnia praca w punktach katechetycznych i w kościele. Wierni czekają na swego duszpasterza nawet w odległym o 13 km Potoku. Tak duży dystans, dzielący tę miejscowość od kościoła parafialnego, bardzo utrudnia (przy słabej komunikacji) tamtejszym wiernym uczęszczanie do świątyni. Ale Kościół Polskokatolicki nie zapomina o nich. Kapłan polskokatolicki przyjeżdża do Potoku, aby odprawić Mszę św., wspólnie modlić się, a także porozmawiać na wiele tematów interesujących tamtejszych wyznawców.

Kościół Polskokatolicki to jeszcze młode „dziecię”. Ale to „dziecię”, którego duszą jest Duch Święty, a życiem i siłą Chrystus. szybko rośnie, rozwija się i nabiera siły, by osiągnąć zwycięstwo w walce o zbawienie dusz ludu Bożego.

KS. GRZEGORZ KRAJEWSKI



Wypełniona po brzegi świątynia w Długim Kącie

Wizyta administratora diecezji krakowskiej ks. Benedykta Sęka na terenie dekanatu bielskiego (w dniach 26 i 27 lipca br.) miała na celu zapoznanie się z życiem parafialnym na co dzień i problemami, które nurtują duszpasterzy.

W pierwszym dniu swojej wizyty administrator diecezji ks. Benedykt Sęk, w towarzystwie ks. dziekana Henryka Buszki, przebywał na terenie parafii w Andrychowcu. Parafia pw. Najśw. Serca Pana Jezusa powstała 14 lat temu i przechodziła różne koleje losu. Często zmiana duszpasterzy wpłynęła ujemnie na stan liczebny wiernych. Obecnie sytuacja parafii, kierowanej przez ks. prob. H. Grochockiego, została już ustabilizowana. Jednym z wielu problemów tej wspólnoty jest generalny remont kościoła, położonego przy ul. Beskidzkiej. Administrator diecezji krakowskiej zapoznał się na miejscu ze stanem faktycznym budynku i obiecał w przyszłym roku pomoc finansową, która umożliwi rozpoczęcie remontu. Spotkał się on także z członkami Rady Parafialnej, która dzielnie pomaga swemu proboszczowi.

W godzinach popołudniowych administrator diecezji krakowskiej wizytował parafię św. Anny w Bielsku-Białej, która należy do najliczniejszych w tej diecezji. Kościół parafialny położony jest w centrum miasta, w sąsiedztwie zamku książąt Sulkowskich. Piękna bryła architektoniczna świątyni oraz jej estetyczne, nowoczesne wnętrza przyciągają uwagę setek przechodniów oraz turystów. Na każdym miejscu, w kościele i na placu kościelnym, widać gospodarską rękę proboszcza parafii, ks. Henryka Buszki. W godzinach wieczornych ks. Benedykt Sęk odprawił Mszę św. przy licznych



Uroczysta Msza św. koncelebrowana w kościele pw. św. Anny w Bielsku-Białej

WIZYTA W DEKANACIE BIELSKIM

udziale wiernych. Po Mszy św. przemówił ks. dziekan Henryk Buszka, który podziękował ks. Administratorowi za jego troskę o rozwój i przyszłość każdej parafii, a w szczególności dekanatu bielskiego. Zapewnił też o nieustającej modlitwie, jaką miejscowa wspólnota parafialna znosi do Boga w intencji zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bp. Tadeusza R. Majewskiego, Rady Synodalnej, administratorów diecezji i całego naszego Kościoła. Po Mszy św. ks. Administrator z zainteresowaniem obejrzał kościół parafialny, zakrytą i plac kościelny oraz salkę katechetyczną i kancelarię.

W drugim dniu wizyty ks. Benedykt Sęk razem z ks. Henrykiem Buszką udali się do parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej w Rybniku-Chwałowicach. Celem tej wizyty było zapoznanie się ze stanem parafii oraz dokonanie lustracji odremontowanej świątyni parafialnej, która po kapitalnym remoncie wygląda estetycznie i sprawia miłe wrażenie. Jest to niewątpliwie zasługa ks. proboszcza J. Dutkiewicza i ks. dziekana Henryka Buszki, który nadzorował prace remontowe i zaprojektował nowoczesne i bardzo funkcjonalne wnętrza. Poświęcenie odnowionej świątyni zapla-

nowano na dzień 1 października br.

Podczas spotkania z członkami Rady Parafialnej omówiono też sprawy dotyczące przyszłości parafii. Rada Parafialna wyraziła również serdeczne podziękowanie bp. Tadeuszowi R. Majewskiemu, Radzie Synodalnej i Diecezjalnej za okazaną pomoc i zrozumienie potrzeb podczas realizacji remontu świątyni.

Wizyta ks. Benedykta Sęka w dekanacie bielskim przyczyniła się do wzmocnienia więzi kapłanów ze swoim Administratorem i ludem wierzącym.

H.B.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (291)

E faktów a nie uznane przez Kościół za kanoniczne, czyli nie włączone do zbioru, do kanonu ksiąg Pisma św. Nowego Testamentu, zostały nazwane niekanonicznymi czyli apokryficznymi (→ apokryfy). Ewangelią nazywa się też, już jednak w dalszym znaczeniu, tę część → Mszy św., w czasie której celebrans lub diakon czyta lub śpiewa przeznaczony na daną niedzielę, święto lub dzień określony tekst z jednej z wyżej wymienionych Ewangelii, który to tekst zwykle się nazywa perykopą, z dodaniem autora (np. według św. Mateusza itd.) oraz rozdziału i wierszy.

Ewangeliarz — (→ Ewangelia) — to nazwa liturgicznej księgi, zawierającej teksty czterech Ewangelii w całości albo tylko fragmenty, przeznaczone do czytania lub śpiewania w czasie niedzielnych i świątecznych Mszy św. całego roku kościelnego (od → adwentu do ostatniej niedzieli po Zesłaniu Ducha św., czyli po tzw. Zielonych Świątkach). Najstarszy ewangeliarz pochodzi z VI w., najstarszy zaś polski *Ewangeliarz Płocki* pochodzi z końca XI w.

Ewangelickie Kościoły — zwane też → protestanckimi to te Kościoły, zrzeszenia religijne, które zorganizowały się w XVI w. w oparciu o działalność reformatorską i nauki → Marcina Lutra i → Jana Kalwina. Doktryna protestancka albo ewangelicka została sformułowana w oparciu tylko o Pismo św. (→ Biblia) bez uwzględniania → Tradycji. W praktycznym zaś ukierunkowaniu ewangelicy pragnęli i pragną życie swoje wzorować na życiu pierwszych chrześcijan, którzy z kolei życie swoje i działania chcieli kształtować przede wszystkim w oparciu o Ewangelię, jej tekst i jej ducha. Ogólnie działalność i poglądy M. Lutra, J. Kalwina i innych jeszcze reformatorów XVI w. nazywa się → reformacja. W początkach samych był to jeden ruch. Wkrótce jednak wykształtowały się dwa główne nurty. Wyznawcy idący za Marcinem Lutrem utworzyli wraz z nim → Kościół Ewangelicko-augsburski. Idący zaś za J. Kalwinem i → U. Zwinglim → Kościół ewangelicko-reformowany (głównie w Szwajcarii

zwany też helwickim). Później doszło do dalszego podziału. Po administracyjnie ujętej w 1817 r. unii między luteranami a kalwinami, przeprowadzanej w Prusach wskutek działań Fryderyka Wilhelma III, kiedy usiłowano zaprowadzić również wspólną liturgię, wyłonili się z ogólnej wspólnoty staroluteranie i odtąd (od 1841) w Niemczech, zaistniały i istnieją nadal trzy główne nurty i Kościoły ewangelickie, a mianowicie: Ewangelicko-luterański, Ewangelicko-reformowany i Ewangelicko-unijny.

W innych krajach i w Polsce zarówno już w XVI w., jak i później te główne nurty ewangelicyzmu również formowały się w analogiczne Kościoły, nie mówiąc tu o szeregu zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach, mniejszych protestanckich wyznaniach. W czasie zaborów na terenie Polski działało aż 7 ewangelickich wspólnot kościelnych: Kościół ewangelicko-augsburski, Kościół ewangelicki unijny w Wielkopolsce i na Pomorzu, Kościół ewangelicki unijny na Górnym Śląsku, Kościół ewangelicki wyznania augsburskiego i helweckiego na terenie byłego zaboru austriackiego, Kościół ewangelicko-reformowany — Jednota warszawska, Kościół ewangelicko-reformowany — Jednota wileńska, Kościół ewangelicki luterański — staroluteranie w b. zaborze pruskim. Współcześnie, w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wyznawcy luteranizmu mają własny → Kościół Ewangelicko-Augsburski, kalwinizmu → Kościół Ewangelicko-Reformowany.

Ewangelisci — (→ to zrazu nazwa tych, którzy głosili → Ewangelię, czyli dobrą nowinę, czyli nauki i działania Jezusa Chrystusa. Od ok. II/III w. mianem tym określa się przede wszystkim autorów czterech ewangelii, czyli → św. Mateusza, → św. Marka, → św. Łukasza, → św. Jana.

Ewodiusz — (i w.) — to imię prawdopodobnie następcy → św. Piotra na stolicy biskupiej w Antiochii. Św. Piotr przed swoim udaniem się do Rzymu miał właśnie Ewodiusza osobście ustanowić biskupem i swoim następcą. Jego następc-

KSIĄDZ WOLFGANG KRAHL NIE ŻYJE



W nocy z 8 na 9 września 1978 r. zmarł nagle ks. Wolfgang Krahl, proboszcz parafii starokatolickiej w Mannheim (RFN). Ks. Wolfgang Krahl urodził się 25 listopada 1928 r. we Wrocławiu. Po ukończeniu gimnazjum, a następnie studiów teologicznych na Wydziale Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bonn. wiernie służył starokatolicyzmowi i ekumenii — początkowo jako osoba świecka. Świecenia kapłańskie przyjął dopiero 10 kwietnia 1973 roku. Od XVII Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Rheinfelden (19-23 września 1957 r.) wydawał biuletyn pn. *Alt-Katholischer Internationaler Informationsdienst (AKID)*, który pierwotnie ukazywał się w siedmiu językach. AKID pod redakcją ks. Wolfganga Krahla otrzymywały Kościoły starokatolickie, anglikańskie, prawosławne, protestanckie, różne redakcje rzymskokatolickie, centra informacyjne, organizacje ekumeniczne i zakłady naukowe w 38 krajach. Tak więc biuletyn ten odgrywał ważną rolę nie tylko w całym Kościele starokatolickim, ale także przyczynił się do wzajemnego zbliżenia chrześcijan w duchu starokościelnej ekumenii.

Ks. Krahl jest autorem książki pt. *Ökumenischer Katholizismus. Alt-Katholische Orientierungspunkte und Texte aus zwei Jahrtausenden* (Bonn 1970), w której zamieścił szereg dokumentów i tekstów z zakresu dogmatyki i historii Kościoła Starokatolickiego w RFN. Te dokumenty i teksty, a zwłaszcza komentarz Autora są bardzo pomocne w badaniach nad starokatolicyzmem. Nie mniej pomocny jest także przegląd aktualnej sytuacji „Autonomicznych Kościołów katolickich” w świecie, zamieszczany corocznie przez Autora w *Kalendarzu Starokatolickim*, ukazującym się w Bonn. Oprócz tego ks. W. Krahl współpracował z naszym wydawnictwem i jest autorem szeregu artykułów, zamieszczanych w prasie starokatolickiej.

Czytając publikację ks. Wolfganga Krahla nabieramy przekonania, że był to człowiek całym sercem oddany starokatolicyzmowi i ekumenii.

Od chwili przyjęcia święceń kapłańskich aż do czasu przedwczesnej śmierci ks. Wolfgang Krahl duszpasterzował w Mannheim. Pogrzeb odbył się 14 września 1978 r. w Mannheim. W osobie Zmarłego Kościół Starokatolicki w RFN poniósł dotkliwą stratę.

Niechaj Bóg Wszechmogący raczy darzyć Zmarłego radością życia wiecznego.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (292)

cą z kolei był → św. Ignacy, który w swoim liście do chrześcijan wspomina Ewodiusza. Pisma Ewodiusza nie zachowały się.

Ewolucjonizm — (łac. *evolutio* = rozwinięcie) — to spolszczony wyraz łaciński oznaczający mniej więcej to samo co teoria rozwoju (innym spolszczonym, to samo oznaczającym, terminem jest = transformizm). Ewolucjonizm więc, albo teoria rozwoju jest systemem filozoficznym i przyrodniczym, głoszącym powszechność i ciągłość rozwoju form roślinnych i zwierzęcych od najbardziej prostych do coraz bardziej złożonych, zróżnicowanych i doskonalszych. Gatunki zarówno roślinne, jak i zwierzęce, wskutek działania szeregu czynników, jak np. klimatu, wzajemnych uwarunkowań i powiązań, walki przeciwieństw czy walki o byt, itd., przemieniają się w nową jakość. I to prawo ciągłych zmian w coraz doskonalszych postaciach istnienia dotyczy też według ewolucjonistów (→ Karol Darwin) również człowieka. Człowiek według teorii ewolucjonistycznej jest też ogniwem i to w dalszym ciągu doskonalszym, a więc dalej ewoluującym, ale wywiedzionym z niższych form istnienia i życia, mianowicie ze świata zwierzęcego. Kościół głosi jednak naukę, że człowiek w swej substancji duchowej na pewno nie wywodzi się z niższych form bytu, mianowicie z materii, lecz, że duszę ludzką stworzył Bóg i udarował nią w pierw Adama, potem Ewę, a następnie i stale każdą nową duszę ludzką sam Bóg stwarza.

W religioznawstwie mówi się też, że i religia w ogóle, również chrześcijańska, też jest owocem rozwoju pragnień i pojęć ludzkich. Najprymitywniejszą religią — głosi się — był różnorodny zresztą ujmowany → politeizm czyli wielobóstwo. I dopiero z wielobóstwa po długich wiekach wykształtowała się wiara w istnienie jednego Boga (→ monoteizm). Teologia i filozofia chrześcijańska uczy i dowodzi, że religia chrześcijańska jest religią objawianą przez → Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, a monoteizm, czyli wiara w istnienie jednego Boga, był religią pierwszych rodziców:

Adama i Ewy, wielobóstwo zaś czyli politeizm i różne jego odmiany są więc już odejściem od monoteizmu, a zatem i formami pochodnymi, zstępującymi, nie wstępującymi, dekadencyjnymi — nie doskonalszymi.

Exauvillez Filip Ireneusz — (ur. 1786, zm. 1861) — znany we Francji apologetyczny pisarz katolicki, którego niektóre broszury tłumaczone były i na inne języki, również polski. Napisał m.in. *De la religion catholique ...* (1831), czyli *O religii katolickiej*; *Le bon curé ou Reponse aux objections populaires contre le Religion* (1827), czyli w polskim przekładzie *Ksiądz pleban albo odpowiedzi na zarzuty parafian przeciw religii*.

Ex cathedra — (łac. = katedry; wym. eks katedra) — znaczy mniej więcej tyle, co autorytatywnie, bez dyskusji, „nieomylnie”.

Existentia — (łac. = istnienie) — filozoficznie jest tym, co uaktualnia istotę → *essentia* = istota). W teologii i filozofii → św. Tomasza z Akwinu jedynie Bóg jest istotą, z którą koniecznie związane jest istnienie, czyli istota utożsamia się z istnieniem. Każdy inny byt, również człowiek, jest istotą, której istnienie jest przygodne, niekonieczne, a więc istota nie utożsamia się z istnieniem.

Exodus — (gr. *éksodos* = wyjścia) — to z j. greckiego pochodząca łacińska nazwa drugiej księgi → Pentateuchu czyli Pięcioksięgu Mojżesza a zarazem drugiej księgi Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia) w ogóle; po polsku — Księga Wyjścia, wyjścia, bo księga to opisuje wyjście Żydów z niewoli egipskiej i wędrówki aż do Synaju.

Ex opere operantis — (łac. *ex* = z; *opus* = dzieło, czyn; *operans* = wykonujący, działający) — to wyrażenie teologiczne, po polsku — z czynu („z zasługi”) działającego, czyli spełniającego daną czynność płynie owoc i jego jakość; a

Zmartwychwstanie człowieka

Charakterystyczną dla pewnego typu religijności jest postawa Barbary po śmierci swego ukochanego syna, przedstawiona — jak zapewne nasi Czytelnicy pamiętają — w drugim odcinku telewizyjnego filmu pt. „Noce i dnie”. Kilkakrotnie powtarza się scena rozpacz nad grobem, który dla zrozpaczonej Barbary jest beznadziejnym miejscem końca ludzkiego istnienia.

Wyrazem tego, jak mało miejsca w naszej świadomości zajmuje wiara w zmartwychwstanie człowieka, jest nie tylko scena z filmu, ale i nasze codzienne życie. Zastanówmy się przez chwilę i przyznajmy rację, że np. na cmentarzach trudno znaleźć symbole, wyrażające wiarę w zmartwychwstanie. Najczęściej „dekorujemy” groby krzyżami, czasem symbolami Matki Jezusa lub świętych. Krzyże — te cmentarne — są dla nas obrazami śmierci, żałoby i cierpienia. Wyrażają również wiarę w Boże miłosierdzie i wypływającą z niej nadzieję, trudno jednak dopatrzeć się w nich symbolu oczekiwania zmartwychwstania. Na te momenty zwrócił uwagę w swoim artykule pt. „Cmentarze jako miejsca przepowiadania” Theodor Filthant, teolog rzymskokatolicki, długoletni profesor teologii pastoralnej na uniwersytecie w Münster (Concilium, 1-10, Pallotinum, Poznań-Warszawa 1968, s. 72-77).

Przepowiadanie zmartwychwstania człowieka jest najważniejszą prawdą głoszoną przez chrześcijaństwo Dobrej Nowiny. Dał temu wyraz św. Paweł w Liście do Koryntian: „Jeśli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania. Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, bo skoro zmarli nie zmartwychwstaną, przeciwko Bogu świadczymiśmy, że z martwych wskrzesił Jezusa” (1 Kor 15, 12-15).

W dotychczasowym nauczaniu mocno podkreślano konieczność zbawienia duszy. Charakterystycznym przykładem może tu być np. zamieszczany na krzyżach napis, będący raczej misyjnym sloganem „Ratuj duszę swoją”. Tymczasem zapomnieliśmy o ciele, uważając je za pierwiastek drugorzędny w człowieku. Dlatego też cmentarze wywołują w nas uczucie bezsilności wobec kresu ludzkiego istnienia.

Większa część tych ludzi, którzy przynależą do któregoś z Kościołów, wierzy w jakieś niejasno przedstawione życie po śmierci. Są wśród nich jednak tacy, którym trudno jest uwierzyć w zmartwychwstanie ciała. Nie są to ludzie — jak by można sądzić — niepraktykujący, wręcz przeciwnie, utrzymują kontakt ze swoim Kościołem. Prawda zmartwychwstania jest dla nich tylko prawdą teoretyczną, która — jak pisze wspomniany autor — nie określa ich postępowania, względnie nie są wobec niej pewni.

Co należałoby uczynić, aby ożywić wiarę w zmartwychwstanie? Konieczną rzeczą jest głoszenie zmartwychwstania nie tylko w okresie wielkanocnym, lecz przez cały rok. Nasze cmentarze powinny być miejscami, w których symbole na grobach wyrażałyby nadzieję zmartwychwstania. Niech dają nie tylko wyraz współczucia w żałobie, lecz i nadziei. Artystycznym wyrazem tej prawdy mogą być obrazy i symbole Jezusa Zmartwychwstającego, czy też postać starotestamentowego Jonasza lub nowotestamentowego młodzieńca z Naim i Łazarza. Krzyż stawiany na grobach niech będzie dla nas znakiem nowego życia i zwycięstwa nad śmiercią. Na nagrobkach wykorzystać można słowa Pisma Świętego: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25).

Życie wieczne, głoszone przez Jezusa Chrystusa, to nie tylko sama nieśmiertelność duszy, do której kiedyś zostanie przyłączone ciało (traktowane jako niekonieczny dodatek), to także życie zmartwychwstałego człowieka. Zbawiciel przyszedł zapewnić szczęście człowiekowi, istocie złożonej z duszy i ciała, ży-

jącej w świecie materialnym. Wszystko to, co przeżywamy, skierowane jest ku dopełnieniu. Świat rozwija się i zmierza ku pełni życia.

Sami jedynie o własnych siłach, nie jesteśmy zdolni do zmartwychwstania i życia wiecznego. „On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba” — mówimy w wyznaniu wiary. Odkupienie Jezusa Chrystusa wyzwoliło nas z grzechu i śmierci. „Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć... Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w to, co niezniszczalne, a to co śmiertelne, trzeba, aby się odziało w nieśmiertelność. A kiedy już to, co śmiertelne przywdzieje na się nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: znikła śmierć w zwycięstwie. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo?... Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15,26 53-57).

Dla Jezusa Chrystusa życie wieczne i zmartwychwstanie są jedną rzeczywistością. W rozmowie, jaką prowadził z saduceuszami, Chrystus powiedział: „A co do zmartwychwstania umarłych, nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba! Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22,31-32). Tym, którzy będą pożywać Jego Ciało i pić Krew Jego, daje obietnicę wskrzeszenia: „Kto pożyje moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54).

Wiara w zmartwychwstanie nie może oderwać nas od problemów obecnie przeżywanego życia. Dietrich Bonhoeffer wyraził tę prawdę w zdaniu, brzmiącym niemal paradoksalnie:



„Tylko wtedy, gdy się życie i ziemię miluje do tego stopnia, że gdy się je traci, wydaje się, że się straciło wszystko, że wszystko jest skończone, tylko wtedy ma się prawo wierzyć w zmartwychwstanie zmarłych i w nowy świat”.

Wiara w zmartwychwstanie człowieka jest źródłem jeszcze większej aktywności chrześcijan w pracy nad doskonaleniem siebie i świata. Uchroni nas ona także przed załamaniem i rozpaczą w chwili rozstania się z ludźmi, z którymi związani jesteśmy uczuciem miłości i przyjaźni.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



Maria Konopnicka

Na cmentarzu

Na starych grobach, gdzie ojcowie moi
Spoczęli, życiem strudzeni tułaczę,
Kłękam pod krzyżem, co nad nimi stoi,
I płaczę...

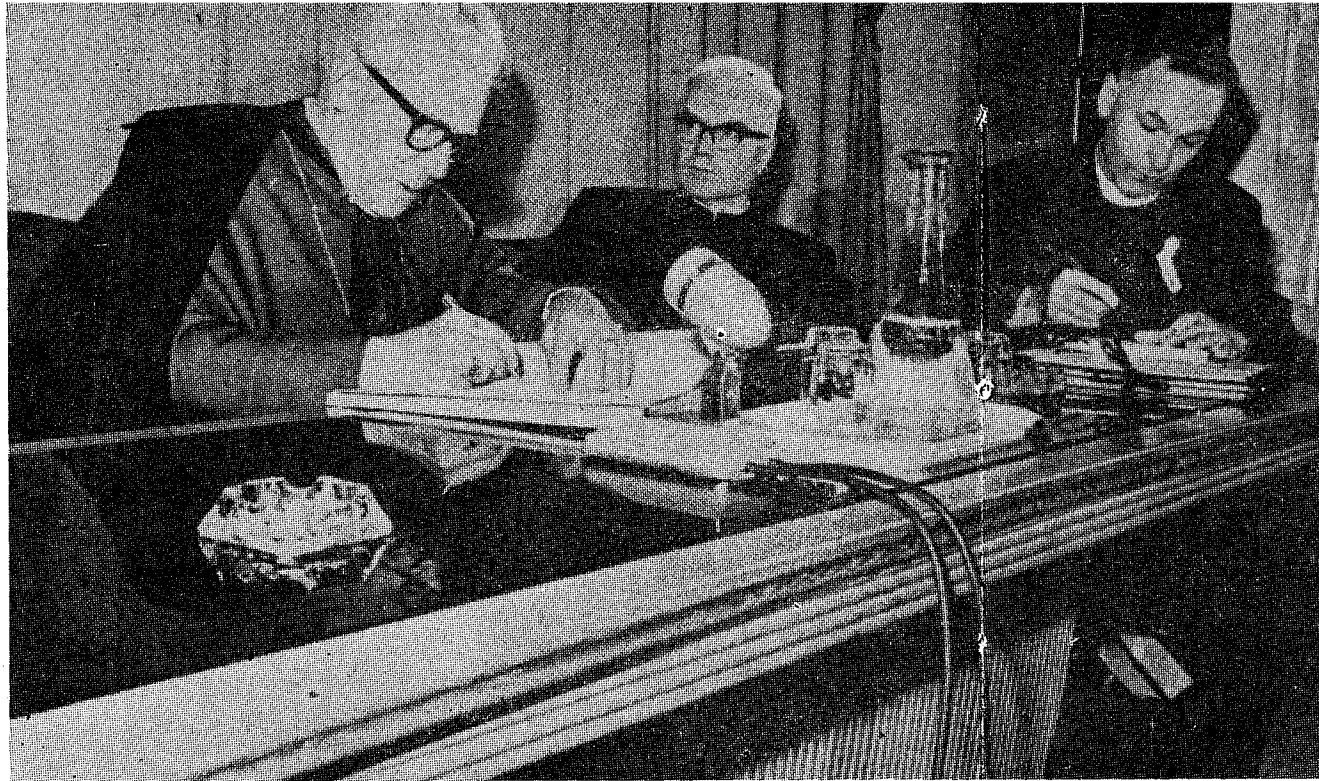
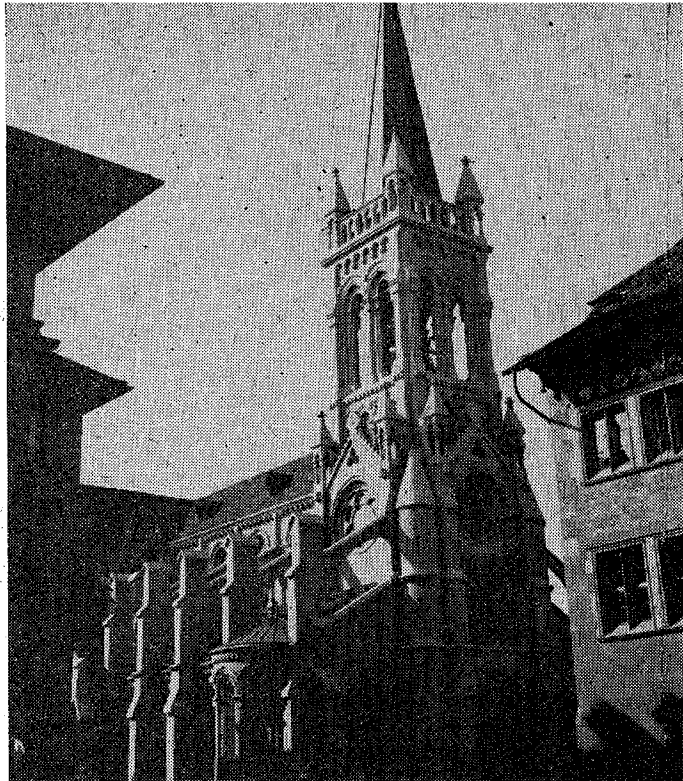
Boże! Tyś widział, jak idąc do Ciebie
Padali nieraz wśród głogów i cierni,
A przecież z wzrokiem utkwionym w Twym
niebie

Szli, Tobie wierni!

Tyś widział, Boże, jak zgłęci cierpieniem
Nieśli do śmierci niedoli swej brzemię,
Jak pod Twym okiem, i z Twoim imieniem
Kładli się w ziemię.

O spełnij, Panie, ich ciche nadzieje!
O daj, niech jutrznia zabyśnie im złota,
Nad polem śmierci niech jasność zadnieje
Zywota.

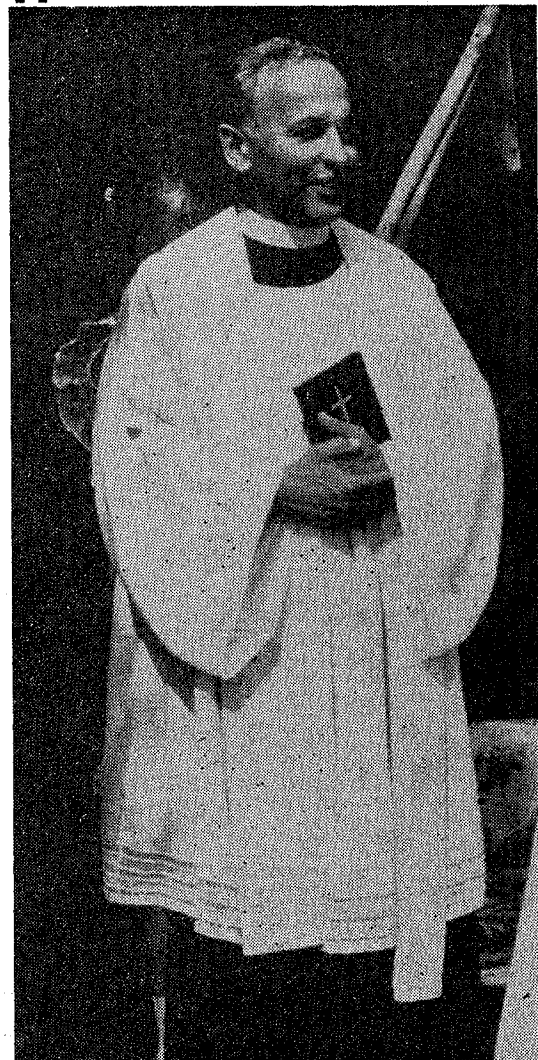
Wiem, że dzień przyjdzie, gdy każdą mogiłę
Odemknie dłoń Twa, przed którą się korzę...
O, zbliź go ku nam! Daj czekać nań siłę.
O, Boże!



[2]

1. Ks. dr Hans Frei
2. Starokatolicka katedra pw. św. Piotra i Pawła
3. Pamiątkowe zdjęcie wykonane podczas obrad XIX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Wiedniu (22-27 września 1965 r.). Od lewej: arcybiskup Utrechtu dr A. Rinkel (obecnie w stanie spoczynku), ks. prof. dr W. Küppers i ks. prob. H. Frei
4. Starokatolicy są pionierami ekumenii. Od samego początku aktywnie uczestniczą w pracach SRK. Na zdjęciu: ks. prob. H. Frei (pomiędzy prawosławnymi i ewangelickimi dostojnikami kościelnymi), przedstawiciel starokatolicki w Komitecie Naczelnym SRK

[1]



Jak już wspomnieliśmy w poprzednim numerze naszego czasopisma, w dniach od 23 sierpnia do 4 września 1978 r. przebywała w Polsce 16 osobowa ekumeniczna grupa studyjna ze Szwajcarii. Z grupą tą przybył do naszego kraju także ks. dr Hans Frei, proboszcz parafii Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Bernie. Ks. dr Hans Frei jest zarazem redaktorem naczelnym **MIĘDZYNARODOWEGO CZASOPISMA KOŚCIELNEGO**, założonego w 1892 r., które do 1911 r. ukazywało się pod nazwą **REVUE INTERNATIONALE DE THÉOLOGIE**. Czasopismo to jest organem naukowym, na którego łamach systematycznie zamieszczane są wyniki dociekań i prac teologów starokatolickich, prawosławnych i anglikańskich oraz informacje z zakresu dążeń ekumenicznych poszczególnych Kościołów, czym w poważnym stopniu przysłużyło się sprawie ekumenii. Ks. H. Frei reprezentuje Starokatolicką Unię Utrechcką w Komitecie Naczelnym Światowej Rady Kościołów. W latach 1952-1955 był on wikariuszem biskupim Kościoła Chrześcijańskokatolickiego (Starokatolickiego) w Szwajcarii, a następnie jednym z najbliższych współpracowników bpa dra Ursa Küry'ego (1955-1972).

W czasie pobytu ks. Hansa Frei'a w naszym kraju mieliśmy okazję przeprowadzenia z nim rozmowy i zadania mu kilku pytań na temat celu jego wizyty w Polsce i wrażeń.

P.: Księżo Doktorze, co to była za grupa studyjna, z którą przybył Ksiądz do Polski?

O.: Od 10 lat istnieje w kantonie berneńskim tak zwana Wspólnota Robocza Kościołów Chrześcijańskich z siedzibą w Bernie. Należą do niej następujące Kościoły: Ewangelicko-Reformowany, Rzymskokatolicki, Chrześcijańskokatolicki, Ewangelicko-Methodystyczny oraz Armia Zbawienia. Kościoły te są reprezentowane w naszej Wspólnocie Roboczej przez swych delegatów. Celem tej wspólnoty jest szerzenie idei ekumenizmu, pogłębianie współpracy pomiędzy wszystkimi Kościołami oraz wspólne rozwiązywanie problemów kościelnych.

P.: Czy ta współpraca ekumeniczna przyniosła już jakieś konkretne rezultaty?

O.: Jednym z pierwszych osiągnięć była umowa o wzajemnym użytkowaniu obiektów sakralnych. Ponieważ kanton berneński przechodził wielokrotnie reformy, przeto w większości wsi i w małych

WYWIAD

Z KSIĘDZEM DR. HANSEM FREI'EM ZE SZWAJCARI

wościach przybyło rzymskokatolików, a po części także chrześcijańskokatolików. Wspomniany układ umożliwia chrześcijanom innych wyznań wykonywanie ich praktyk religijnych, przede wszystkim zaś ceremonii pogrzebowych.

P.: Jaki był cel podróży Księdza Doktora do Polski i w jaki sposób doszła ona do skutku?

O.: W kręgach naszej Wspólnoty Roboczej od pewnego czasu odczuwaliśmy ogromną potrzebę nie tylko dyskusji między sobą, lecz przeżycia osobiście czegoś, co ma konkretny związek z ekumenią. Kiedy więc w zimie 1977/78 dr Jan Anchimiuk z Sekcji Teologii Prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przebywał w Bernie, przygotowano wówczas plan odwiedzin Waszej Ojczyzny, szczególnie zaś Kościoła Prawosławnego. Ponieważ obecna nasza podróż dobiega końca, możemy już stwierdzić, że nasze oczekiwania w poważnej mierze zostały spełnione.

P.: Czy w czasie pobytu Waszej ekumenicznej grupy studyjnej w Polsce nawiązaście kontakt tylko z wiernymi Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego?

O.: Nie, nie tylko. Po przybyciu do Warszawy zostaliśmy przyjęci przez przedstawiciela Urzędu do Spraw Wyznań, który zorientował nas szczegółowo w sytuacji, istniejącej między Kościołem a państwem w Polsce. Powiedziano nam tu, że stosunek ten jest dobry, i że w ramach obecnego ustroju państwowego również mniejszości wyznaniowe (uznane przez państwo) mogą bez przeszkód wykonywać swe praktyki religijne, co w czasie naszej podróży nacześnie sprawdziliśmy. Byliśmy zaskoczeni, w jak wielkim stopniu Kościoły mogą rozwijać swoją działalność religijną.

Odbywaliśmy rozmowy nie tylko z przedstawicielami władz państwowych, lecz również z przedstawicielami Komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenii oraz Polskiej Rady Ekumenicznej.

P.: Czy Wasza ekumeniczna grupa studyjna miała możliwość bezpośredniego zetknięcia się także z życiem parafii w terenie?

O.: Podczas podróży, która wiodła przez Białystok, Białowieżę, Lublin, Kraków, Oświęcim — do Warszawy, mieliśmy okazję odwiedzania kościołów i klasztorów oraz brania udziału w prawosławnych

[4]



wiedzieć wiele o ich życiu codziennym. To również dało nam okazję do poinformowania ich o naszej pracy ekumenicznej w Szwajcarii.

P.: Czy Ksiądz Doktor odwiedził także parafie polskokatolickie?

O.: Następnego dnia po przybyciu do Polski skontaktowaliśmy się z ks. Wiktorem Wysoczańskim — obecnym wiceprezesem Zarządu Głównego STPK i sekretarzem Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego. Znamy się jeszcze z czasów jego studiów na Wydziale Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bernie. Skorzystaliśmy więc z okazji i złożyliśmy wraz z żoną wizytę w Zarządzie Głównym STPK oraz odwiedziliśmy siedzibę Waszej Redakcji, zapoznając się z pracownikami. W ostatnią niedzielę swego pobytu w Polsce (3 września) wzięliśmy udział w nabożeństwie w kościele katedralnym w Warszawie, gdzie zostaliśmy bardzo serdecznie powitani przez księdza i wiernych tej parafii. Miałem tu okazję przekazania licznie zgromadzonym wiernym — a także całemu bratniemu Kościołowi — serdecznych pozdrowień i życzeń błogosławieństwa Bożego w imieniu mego Kościoła. Te same życzenia przekazuję również wszystkim Czytelnikom **RODZINY**.

P.: Co wywarło na Księdzu największe wrażenie w czasie podróży po naszym kraju?

O.: Trudno mi wyróżnić z bardzo licznych, niezapomnianych wrażeń jakieś jedno, specjalne. Przybyliśmy bowiem do Waszego kraju z otwartymi oczyma i otwartym sercem. Byliśmy w Polsce po raz pierwszy i wszystko przyjęliśmy z wdzięcznością i podziwem. Niemniej jednak muszę powiedzieć, że głęboko poruszył mnie ogrom pracy, włożony w odbudowę i rozbudowę wszystkich miast, które mieliśmy okazję zwiedzić. Z wielkim pietyzmem odtworzył naród polski swoje stare, wspaniałe pomniki architektury i skarby kultury, dźwigając je z ruin ogromnych zniszczeń, które dokonała ostatnia wojna. Jest to chyba jedyne i niepowtarzalne zjawisko w całym świecie. Przejawia się w nim ogromna wola życia, co pozwala wierzyć w jak najlepsze perspektywy narodu polskiego i Kościołów.

Jak już wspomniałem, byliśmy również zaskoczeni ogromną swobodą, jaką w Polsce cieszą się Kościoły. Nigdzie nie spotkaliśmy się z jakimikolwiek oznakami ucisku czy prześladowania. Władze państwowe nie tylko akceptują fakt istnienia Kościołów, ale również wiedzą, że niezbędna jest wzajemna współpraca dla osiągnięcia wspólnych celów.

Stwierdziliśmy, że w Polsce, w ostatnich latach, wybudowano wiele nowych obiektów sakralnych. Są to wszystko fakty, które często u nas, na Zachodzie, są zbyt mało znane. Będziemy więc po powrocie do Szwajcarii mieli okazję informowania o tych właśnie faktach i wielu innych wrażeniach z podróży po Polsce. Z pewnością pokrzepi to duchowo wielu chrześcijan w naszym kraju.

Serdecznie dziękuję Księdzu Doktorowi za rozmowę.

CO TO JEST PISMO ŚWIĘTE?

„Niebo i ziemia przemina, ale
słowa moje nie przemina”
(Mt 24,35)

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie głównie listy Czytelników „Rodziny”, którzy często zapytywali w nich o Pismo Św. A że pytania te dowodzą, jak bardzo Czytelnicy „Rodziny” interesują się Pismem św., dlatego postanowiłem, w oparciu o zebrane pytania, przygotować artykuł na ten temat.

Pismo św. jest ustalonym zbiorem ksiąg, które chrześcijanie uznają za źródło objawienia Bożego. Chrześcijanie wierzą, że Pismo św. jest księgą, w której natchnieni przez Boga autorzy opisali jak Bóg objawił się człowiekowi, a także to, kim jest człowiek i jak powinien żyć. Zawarte są w niej zasady chrześcijańskiej wiary i moralności, na podstawie których Kościoły chrześcijańskie rozwijają swą naukę.

Na oznaczenie zbioru natchnionych ksiąg chrześcijańskich używamy wielu nazw, wśród których najbardziej popularne to: Biblia, Pismo św., Stary i Nowy Testament.

Nazwa „Biblia” ma długą i ciekawą historię. Grecy wyrazem „biblos” oznaczali papierus, czyli roślinę, z włókien której wyrabiano w starożytności materiał, na którym pisano. Dopiero później zaczęło posługiwać się tą nazwą na oznaczenie ksiąg religijnych — Starego i Nowego Testamentu. Biblia powstała z nakazu Boga, o czym czytamy w Starym Testamencie: „Jahwe powiedział wtedy do Mojżesza: Zapisz to na pamiętkę w księgę i wyrzyj to w pamięci Jozuego...” (Wj 17,14), a także w Nowym Testamencie: „To zaś, co niegdyś zostało napisane, zostało napisane i dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymywali naszą nadzieję” (Rz 15,4).

Biblię można podzielić na dwie podstawowe części: Stary i Nowy Testament. Treścią Starego Testamentu jest opis dialogu między Bogiem a człowiekiem przed przyjściem Jezusa Chrystusa na świat, zaś Nowy Testament opisuje ten dialog po narodzeniu Chrystusa. Stary Testament składa się z 45 ksiąg, które można podzielić ze względu na treść na:

— Księgi Historyczne (21), które opisują dzieje świata i człowieka oraz dzieje narodu żydowskiego.

— Księgi Prorocze (17), które zawierają proroctwa o przyszłych losach narodu żydowskiego, a przede wszystkim proroctwa mesjańskie.

— Księgi Dydaktyczne (7), które głoszą wielkość, potęgę i dobroć Boga, zachęcają człowieka do życia zgodnego z zasadami wiary i moralności, przekazany przez Boga.

Stary Testament, zanim został spisany, był przekazywany ustnie z pokolenia na pokolenie w formie opowiadań, sentencji i aforyzmów. Uczniowie w Piśmie, którzy zajmowali się przekazywaniem treści Objawienia Bożego następnym pokoleniom, aby ułatwić sobie pamięciowe przekazywanie ksiąg Starego Testamentu, układali je w formy łatwiejsze do zapamiętania niż proza, tworzyli teksty rymowane, powtarzanie pewnych słów itp.

Ludzie na Bliskim Wschodzie nie tylko w starożytności, ale także dzisiaj bardzo chętnie posługują się poezją w przekazywaniu myśli. Oczywiście to, w jakiej formie została ujęta treść Starego Testamentu musi być brane pod uwagę przy zastanawianiu się nad prawdą, która jest w nich zawarta.

Księgi Starego Testamentu zostały napisane około V w. przed narodzeniem Chrystusa w języku hebrajskim, a tylko niektóre z nich w języku aramejskim lub greckim. Nasuwa się pytanie, skąd wiemy, że księgi Starego Testamentu są autentyczne? Przede wszystkim dlatego, że sam Jezus Chrystus potwierdził ich autentyczność. „Gdybyście wierzyli Mojżeszowi i mnie byście wierzyli, bowiem on o mnie pisał” (J 5,46). Również Żydzi nie mieli żadnej wątpliwości co do tego, że ich księgi święte pochodzą od tych autorów, którym je przypisywano. Księgi Starego Testamentu były otoczone głęboką czcią religijną i pilnie strzeżone.

Uczniowie w Piśmie policzyli nawet słowa i litery Pisma św., by je uchronić przed jakiegokolwiek zmianą. Ponadto były przechowywane w różnych synagogach w różnych krajach, dlatego równoczesne sfałszowanie ich było technicznie niewykonalne.

Pierwszego przekładu Starego Testamentu dokonano za panowania Ptolemeusza II Filadelfa (284—247 przed Chr.) na użytek Żydów Aleksandryjskich mówiących po grecku. Tłumaczenie to nazwano Septuagintą od siedemdziesięciu mężów, którzy dokonali przekładu. Przekład ten odegrał wielką rolę kulturalną i stał się Biblią pierwotnego chrześcijaństwa.

Księgi Nowego Testamentu zostały napisane po narodzeniu Pana Jezusa i zawierają Jego naukę. Nowy Testament składa się z następujących 27 ksiąg — Cztery Ewangelie: św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana.

Św. Mateusz napisał swoją Ewangelię około 42—52 roku dla chrześcijan narodowości żydowskiej. Zamierzał wykazać w niej Żydom, że Jezus Chrystus jest obiecany Mesjaszem. Powołuje się więc często na proroctwa Starego Testamentu twierdząc, że spełniły się one na osobie Jezusa Chrystusa.

Św. Marek pochodził z Jerozolimy, najpierw był towarzyszem św. Pawła i Barnaby podczas ich podróży misyjnych, później przebywał prawdopodobnie ze św. Piotrem w Rzymie. Dla chrześcijan rzymskich napisał swą Ewangelię między 52 a 62 rokiem.

Św. Łukasz był Grekiem, jako lekarz towarzyszył św. Pawłowi w jego podróżach misyjnych. Napisał Ewangelię około 63 roku dla chrześcijan nawróconych z pogaństwa.

Św. Jan był umiłowanym uczniem Chrystusa, pochodził z Galilei. Z zawodu był rybakiem. Na prośbę biskupów Małej Azji napisał Ewangelię około 96 roku.



Św. Mateusz apostoł — autor pierwszej Ewangelii

— Dzieje apostołskie napisane zostały przez św. Łukasza i są dalszym ciągiem trzeciej Ewangelii. Św. Łukasz opisuje w nich życie i działalność apostołów, a przede wszystkim św. św. Piotra i Pawła.

— 14 Listów św. Pawła — pisane do gmin chrześcijańskich (np. do Rzymian) lub do współpracowników (np. do Tytusa).

— 7 Listów powszechnych, napisanych przez innych apostołów i skierowanych do całego Kościoła (Listy św. Piotra, św. Jana, św. Judy Tadeusza i św. Jakuba).

— Apokalipsa, czyli Objawienie św. Jana jest proroczą księgą Nowego Testamentu. Zawiera opis przyszłych losów Kościoła.

Wartość historyczna ksiąg Nowego Testamentu nie podlega wątpliwości.

Autorów ksiąg Nowego Testamentu wymieniają zgodnie najstarsi pisarze chrześcijańscy i pogańscy. Także historycy pogańscy (Tacyt, Pliniusz Młodszy i Swetoniusz) i żydowski (Józef Flawiusz) potwierdzają wartość przedstawionych w Nowym Testamencie świadectw o Jezusie Chrystusie, wspominając o Nim w swych dziełach.

Z dokumentów historycznych wynika, że w judaizmie i chrześcijaństwie od dawna istniało przekonanie, że Pismo św. pochodzi od Boga. Przekonanie o nadnaturalnym pochodzeniu Pisma św. wyrażali Żydzi w sposobie nazywania tych ksiąg. „Pociechę bowiem swoją mamy w księgach świętych, które są w naszych rękach” (1 Mach 12,9). Nazwa „księgi święte” świadczy o tym, że uważano je za księgi jedyne w swoim rodzaju, których treść pochodzi od Boga.

Również teksty Nowego Testamentu podkreślają wyjątkowy charakter Biblii. „... Bóg przedtem zapowiedział przez proroków swoich w Pismach świętych o Synie swoim...” (Rz 1,2).

A więc Pismo św. uważane było i jest za księgę natchnioną przez Boga. Bóg natchnął autorów Pisma św., tzn. pobudził ich do pisania prawd, które chciał ludziom przekazać. Istotna treść Pisma św., czyli prawdy religijno-moralne pochodzą od Boga. Słowa zaś, zwroty, układy i styl ksiąg pochodzą od pisarzy i mają cechy ich charakteru i wykształcenia. „Od Ducha Św. natchnieni mówili święci mężowie” (2 Piotr 1,21).

Szybki rozwój nauki Chrystusa zmuszał chrześcijan do tłumaczeń Pisma św. na wiele języków świata.

Ostateczną formę łacińskim przekładom nadał św. Hieronim (347—420) i pomimo zarzutów, jakie temu przekładowi postawić by można, jest to jeden z najlepszych przekładów łacińskich.

Od czasów Renesansu zaczęto tłumaczyć Pismo św. na języki narodowe (holenderski, angielski, francuski, czeski i polski). Niektóre z tych przekładów zyskały rozgłos światowy, np. wydany w roku 1522 przekład Nowego Testamentu dokonany przez Lutera.

Dzisiaj ilość przekładów Biblii jest wprost imponująca, przetłumaczono ją na ponad 1200 języków i dialektów. Oczywiście, nie wszystkie z tych przekładów spotkały się z powszechnym uznaniem. Do najlepszych przekładów obecnie zalicza się przekład katolicki zwany „Biblią Jerozolimską” (Bible de Jerusalem), dokonany przez dominikanów francuskich przy współpracy biblijnego ośrodka dominikańskiego w Jerozolimie. Dotychczas „Biblię Jerozolimską” wydano w ponad dwumilionowym nakładzie. Dużą uwagę zwrócił na siebie także przekład protestancki, dokonany przez uczonych amerykańskich, znany jako „Revised Standard Version”.

W Polsce najstarszymi tekstami biblijnymi są Psalterze (floriański, puławski), którymi posługiwano się w liturgii. Niewątpliwie istniały także inne teksty biblijne, zwłaszcza przekłady Ewangelii, one to poprzedziły tzw. „Biblię królowej Zofii” (XV wiek).

Wiele przekładów biblijnych powstało w XVI wieku np. „Biblia brzeska” (1563 r.) oraz przekłady ks. Jakuba Wujka (r. 1593, 1594, 1599).

Do obecnie używanych w Polsce przekładów Pisma świętego należą: „Pismo święte Nowego Testamentu” — ks. Eugeniusza Dąbrowskiego (1961 r.), „Pismo święte Starego i Nowego Testamentu” tzw. Biblia Tysiąclecia, opracowana przez zespół biblistów pod redakcją benedyktynów Tynieckich (1965) oraz „Biblia, to jest Pismo święte Starego i Nowego Testamentu”, którego tłumaczenia dokonał zespół powołany przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie (1975).

MAREK A.



Świątynie z XI i XII wieku na wzgórzu nad jeziorem Sewan

Zapiski z podróży po Zakaukaziu Armenia stara i nowa

Moskwa żegnała nas chłodnym wieczorem i pochmurnym zachodem słońca, ale już po trzech i pół godzinach lotu na erewańskim lotnisku uderza w nas fala parnej, upalnej, podzwrotnikowej nocy. Jesteśmy w stolicy Armenii, na Zakaukaziu...

Armenia to kraj górzysty, ponad 90% jej powierzchni leży na wysokości powyżej 1000 m n.p.m. Najwyższy szczyt, wulkan Aragac, wznosi się na 4155 m n.p.m. Klimat tu podzwrotnikowy, roślinność stepowa, półpustynna i alpejska. Sama stolica zaś, Erewan (dawniejsza nazwa: Erywań), leży pośród gór na wysokości od 900 do 1300 m n.p.m.

Rano z okna hotelu „Armenia” przy placu Lenina spoglądam na miasto. Budynki, otaczające kołście plac, są różowe. Wszędzie zresztą stosuje się tu do okładzin budowli różowy tuf, stąd różne odcienie różowości stwarzają specyficzny, oryginalny koloryt miasta.

Pośrodku placu jest monumentalny posąg Wodza Rewolucji, wykonany z kutej miedzi i szaroliliowego polerowanego granitu, a naprzeciw pomnika spływają kroplami wody piękne fontanny.

Spacerując później po mieście mogliśmy się szybko przekonać, że Armeńczycy lubią fontanny. Na każdym placu, placyku, w parkach, na skwerach, a nawet na ulicach — mnóstwo fontann dużych i małych, jedne bardzo fantazyjne, inne zaś proste, bijące tylko chłodnym strumieniem wody w górę. Dla nas, ludzi z Północy, w męczącym upale 35-40 stopni w cieniu, te fontanny mają dodatkowy urok. Można się przy nich zatrzymać, przysiąść na chwilę i odpocząć w chłodzie, bijącym od rozproszonych kropli wody.

W Armenii bardzo cenią wodę. Przysłowia armeńskie mówią: „Woda to życie”, „Nawet wrogowi nie odmawia się wody”. Oprócz fontann niemal co krok spotyka się tzw. „pojniczki”, gdzie można napić się cudownie zimnej, o znakomitym smaku, źródlanej wody.

Erewan jest miastem bardzo starym, niedawno obchodził swoje 2750-lecie. Jest więc rówieśnikiem starożytnego Babilonu. Erewan został założony przez króla Urartu Argiszti I. Na kamiennej płycie, znalezionej podczas prac archeologicznych we wschodniej części miasta, a dziś znajdującej się w Muzeum Historycznym, zachował się napis wykonany piśmem klinowym, który głosi: „Z łaski boga Chalda, Argiszti — syn Menuiego — tę wspaniałą twierdzę wybudowałem, nazwałem miasto imieniem Erebuni, na wieczną chwałę Białny, na postrach wrażeń krajom”. Tej właśnie twierdzy zawdzięcza swą nazwę Erewan, jedno z najstarszych miast świata.

Dzisiejszy Erewan to największy ośrodek przemysłowy Republiki Armeńskiej, a równocześnie jeden z wielkich ośrodków kulturalnych ZSRR. Kultura teatralna Armenii sięga korzeniami zamierzchłej starożytności. Zgodnie z przekazem Plutarcha, oficjalne powstanie teatru w Armenii odnosi się do pierwszej połowy I w. p.n.e., kiedy to w pałacu królewskim w Artaszacie odbyło się przedstawienie tragedii Eurypidesa „Bachantki” (!) Obecnie Republika Armeńska posiada 13 teatrów stałych i kilkadziesiąt zespołów amatorskich, a trzeba dodać, że ten niewielki i górzysty kraj zamieszkuje niespełna 2 miliony ludności.

Duszą Erewanu i całej kultury armeńskiej jest „Matendaran im. Mesropa Masztoca”, czyli jeden z największych w świecie zbiorów starych rękopisów. Liczy on ponad 11 000 rękopisów z różnych dziedzin nauki i literatury, a wśród nich szczególnie miejsce zajmują dzieła autorów greckich i syryjskich, których prace zachowały się tylko w przekładzie armeńskim. Również ciekawe są także inne muzea, m.in. Historii Erewanu, Literatury i Sztuki, Wielkiej Rewolucji, Malarstwa i Rzeźby.

Miasto to ma dużo pomników. Naszą uwagę zwraca swoją ekspresją pomnik bohatera eposu



Głowa Anahit — Afrodyty z brązu, znaleziona w Armenii

ludowego, Dawida Sasuńskiego. Dawid siedzi na koniu, wyprężonym w gwałtownym skoku. W rękę trzyma wzniesiony w górę miecz.

Idziemy przez aleje Ogrodu Botanicznego. Położony jest on na zboczu wzgórza, pełnego kwitnących krzewów. Towarzyszy nam przepiękna woń kwiatów. Tak dochodzimy do ogromnego, monumentalnego i górującego nad miastem pomnika „Matki Armenii”. Pomnik stoi na skalistym szczycie wzgórza i jest świetnie wkomponowany w otoczenie. U stóp pomnika rozciąga się szeroka panorama miasta, a przy dobrej widoczności można na horyzoncie dojrzeć nawet szczyt Araratu, leżący już w Turcji. Pomnik wzniesiono na pamiątkę zwycięstwa nad faszyzmem.

Na przeciwległym wzgórzu inna ciekawa kompozycja, wykonana z kamienia: jakby nisza kamienna wśród olbrzymich dwunastu bloków skalnych, a w niej płonący znicz. Z ukrytych głośników płynie muzyka... Ten oryginalny pomnik postawiono dla upamiętnienia tragedii, jaka rozegrała się tu w 1915 roku, kiedy to Turcy podstępnie wymordowali kilkaset tysięcy Armeńczyków.

Wieczorem, gdy upał jest trochę mniejszy, wracając do hotelu zatrzymujemy się przy fontannach na Placu Lenina; podświetlone teraz, migocące i barwne, pełne ruchu, same w sobie są urocze. Słyszemy muzykę, dochodzącą z niewidocznych głośników, tak zharmonizowaną z ruchem wody, że gdy tony wznoszą się, to i woda tryska wyżej, a gdy cichną — fontanny jakby zamierają, by przy następnym akordzie znów strzelić mocno w górę. Stwarza to wrażenie, że to woda gra, i stąd mieszkańcy Erewanu nazywają fontanny na Placu Lenina „Śpiewającymi”.

Całą Armenię nazwać by można „muzeum na świeżym powietrzu”, bo w którą bądź stronę nie wyjechać z Erewanu, wszędzie natrafia się na mnóstwo zabytków z minionych epok. Spotyka się tu świątynie pogańskie, ruiny warowni urartyjskich, klasztory wykute w skalach, zamki ukryte wysoko w górach i tzw. „chaczkary” — niskie kamienne krzyże, występujące na terenie całego kraju.

Po 20 minutach jazdy samochodem wśród winnic i ogrodów, przyjeżdżamy do położonego blisko Erewanu miasta o dźwięcznej nazwie Eczmiadzyn. Jest to miasto prastarych zabytków. Po uznaniu (w 301 roku n.e.) w Armenii chrześcijaństwa jako religii oficjalnej, w Eczmiadynie założono klasztor, a na miejsce świątyni pogańskiej zbudowano — jako jedną z pierwszych na świecie — katedrę. Mimo upływu kilkunastu wieków, katedra dobrze się zachowała i góruje swą potężną sylwetką nad całą okolicą.

Wąską górską ścieżką dojść można do świątyni Zwartnoc z VII m. Jest to dziś ponura, wielka, trzypoziomowa budowla z ciosanych głazów, o wysokości ok. 50 m. Podziwiać można jej budowniczych, którzy w niezwykle trudnych warunkach terenowych mogli postawić tak wielkie i potężne gmazysko!

Nie mamy zbyt wiele czasu, choć chciałoby się zatrzymać w cieniu kamiennego kolosa. Musimy jechać dalej. Teraz droga biegnie przez malowniczy wąwóz Awański do Garni i Gegardu. Szlak ten prowadzi obok ponurych, niedostępnych urwisk, by wreszcie po licznych serpentynach, wzniesieniach i zjazdach ukazać tonący w zieleni, niewysoki płaskowyż nad rzeką Azat. Tam właśnie stoi świątynia i warownia Garni. Świątynia Czciiciel Słońca, którzy prawdopodobnie



Eczmiadzyn. Wnętrze katedry

przywędrowali na te tereny w I w. p.n.e. z dalekich Indii. Wybrali na swą świątynię malowniczą okolicę, gdzie jeszcze dawniej była twierdza i letnia rezydencja królów armeńskich. Do chwili obecnej zachowały się potężne ruiny obu budowli. Na ścianach można odnaleźć wykute w kamieniu symbole słońca. Jeszcze dalsze 10 minut jazdy i widzimy wykuty w skale klasztor Gegard. Klasztor ten powstał na przełomie XII i XIII wieku. Do skalnego zespołu klasztorowego należy główna katedra, dwie małe kaplice i kilkadziesiąt cel. Oglądając jego wnętrza (kute w skale) dostrzec można, już trochę zatarte, napisy i rysunki krzyży. Całość zdumiewa olbrzymim rozmachem i doskonałością form architektonicznych.

Do Erewanu wracamy późnym wieczorem zmęczeni, ale pełni niezapomnianym wrażeniami. Nasz kierowca, sympatyczny i rozmowny Armeńczyk, pokazuje nam jeszcze wylaniający się z wieczornych mgieł szczyt Aragac, na zboczu którego nawet z dużej odległości widoczny jest zamek Amberd. Zamek ten posiada wprost bajeczną sylwetkę. Jest to stara warownia, której wysokie mury ułożone są z wielkich, grubo ciosanych bloków kamiennych. Niestety, czas nagli, nie możemy długo podziwiać kamiennego olbrzyma.

Następny dzień podróży, który określić można mianem „wypoczynkowy”, przeznaczamy na poznanie jednego z największych armeńskich uzdrowisk balneologicznych — Dilijan.

Dilijan tonie wprost w zieleni lasów, winnic i sadów. W lasach zbudowano liczne sanatoria i domy wczasowe. Powietrze tu górskie, czyste, suche, ogrzane słońcem i nasycone intensywnym

aromałem sosen. Malownicze okolice Dilijan są w całości rezerwatem przyrody.

Armenia ma około 1000 źródeł mineralnych, w Dilijan jest ich kilkanaście. Oczywiście, próbujemy wody z kilku źródeł, ale zgodnie stwierdzamy, że najlepsza woda to ta nielecznicza, płynąca z „pojników”, których i tu nie brakuje.

Ostatni dzień pobytu na terenie Armenii to jeszcze jedno niezapomniane przeżycie. Jezioro Sewan. Podobno trudno znaleźć w Armenii malarza, poetę czy muzyka, który nie opiewałby niezwykłego piękna tego jeziora. Sewan jest największym jeziorem wysokogórskim w Związku Radzieckim i jednym z największych na świecie; leży niemal 2000 m n.p.m. Temperatura wody w pełni lata nie przekracza 17—19 stopni. Słońce, plaża, błękitne wody — to wszystko przyciąga turystów z dalekich stron Związku Radzieckiego. Idziemy wykutymi w skale schodami na niewielkie wzniesienie nad plażą, na szczycie którego stoją dwie małe, świetnie zachowane świątynie — pozostałość większej budowli klasztornej z XI wieku. Wśród wysokiej trawy napotykamy znajome nam już kamienne krzyże — „chaczkary”, tak charakterystyczne dla tutejszych stron.

Nasz sympatyczny kierowca w drodze powrotnej wiezie nas koło kamieniołomów, skąd wydobywa się obsydian. Jest to czarny kamień, lśniący, powstały w zamierzchłych czasach ze stygnącej lawy wulkanicznej, używany do wyrobu ozdoby przedmiotów. Z olbrzymich zwalisk bierzemy na pamiątkę po czarnym kamyczku. Niech przypomina on piękną Armenię!

A.M.



Choroba atakuje nie tylko starszych (patrz zdjęcie), ale i młodych. Idźcie o to, by ludzie ci czuli się potrzebni w społeczeństwie

Eksperyment powiódł się

Zasiedli w największej sali sanatorium. Jedni na krzesłach, gdy ich stan zdrowia na to pozwalał, inni — na inwalidzkich wózkach. Wszyscy młodzi, niewielu ukończyło 20 lat. Trzy lipcowe tygodnie przebywali na eksperymentalnym turnusie w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Związku Spółdzielczości Inwalidów w Konstancinie k. Warszawy. Podkreślić należy, że organizatorem pobytu była Rada Zdrowia ZSMP, ZSI oraz resort zdrowia.

Do Konstancina przywiezieni zostali karetkami pogotowia i helikopterami. Novum polegało na tym, że po raz pierwszy postanowiono rehabilitować w warunkach sanatoryjnych (a nie — jak dotąd — w szpitalach) chorych z postępującym niedowładem mięśni oraz stwardnieniem rozsianym, zwanym w skrócie chorobą SM, występującą, niestety, dość często. W naszym kraju działają kluby SM. Ludzie chorzy, często unieruchomieni, kontaktują się ze sobą, piszą listy, telefonują. Lekarze z wieloletnim doświadczeniem patrzyli na całe przedsięwzięcie dość sceptycznie. Dwie wszakże osoby nie wątpiły, że turnus musi spełnić pokładane w nim nadzieje. Byli to dr Hanna Dworakowska oraz prof. Weiss — uczony o światowej sławie. Profesor, który obecny był na pożegnalnym spotkaniu, powiedział: „Jest w naszym kraju system pomocy ludziom kalekim uznany za doskonały. Jeśli więc idzie o wyniki medyczne, jesteśmy spokojni, wasz pobyt przeszedł oczekiwania. Ale jest jeszcze inny ważny problem, mianowicie: żeby każdy rozważył możliwość wyboru własnej drogi życia, trudnej bez wątpienia, bo często trzeba ją pokonywać o kulach”.

Słowa profesora, na pozór szorstkie, spowodowały, że wielu z młodych opowiedziało o sobie, o własnym, niełatwym losie.

Teresa, lat 20. Dziewczyna w tym roku zdała w wieczorowej szkole maturę i została przyjęta na studia — handel wewnętrzy SGPiS. Mieszka z rodzicami w podwarszawskiej wsi. Głosem łamiącym się ze wzruszenia powiedziała: My, chorzy na SM, nie chcemy współczucia, pociechy, odmiennych niż zdrowi warunków. Chcemy przeżywać to samo co oni. Jedno jest pewne, że ciężiej znieść nam niepowodzenia, gdyż samotność, a jakże często jest ona naszym udziałem — to zły doradca. Gdybym się nie dostała na studia, byłby to dla mnie dramat.

Lusia z Lubelszczyzny. Cierpi na niedowład nóg i rąk. Do Konstancina przywiózł ją helikopter, gdyż chora jeździ na wózku. W sanatorium dowiedziała się, że będzie mogła pracować, szyjąc (chałupniczo) lekkie tkaniny na elektrycznej maszynie. Jest szczęśliwa, że przestanie być na utrzymaniu starszej siostry, i że wreszcie uzyska własne zarobione pieniądze. Zaprzyjaźniła się z wieloma koleżankami i kolegami. Liczy, że przyjaźń ta przetrwa próbę czasu.

Inżynier-elektronik z Warszawy, poruszający się o kulach: „Rodzice zawsze dbali o to, abym miał opiekę lekarską. Nie tylko zabiegi medyczne w Konstancinie były dla mnie czymś nowym, ale przede wszystkim ogromne ciepło, koleżeństwo jakiego doznałem. Wiem już, że przyjaźń to nie puste słowa, ale prawdziwe lekarstwo”.

Pora na wnioski ogólniejsze. Okazało się, na podstawie konstancinśkiego doświadczenia, że dwie ciężkie choroby można rehabilitować nie tylko w warunkach sanatoryjnych, ale nawet i domowych, obdarzając pacjentów przy wypisie ze szpitala kompletem ćwiczeń. W ten sposób spełniony być może, jakże ważny, postulat medyczny o ciągłości leczenia i rehabilitacji.

Prawie wszyscy uczestnicy konstancinśkiego turnusu uznani zostali, po dokładnych badaniach specjalistycznych, za zdolnych do podjęcia pracy zawodowej. Oczywiście, przy spełnieniu niezbędnych warunków, takich jak praca w pozycji siedzącej czy konieczność zatrudnienia w zakładach pracy chronionej, pod stałą kontrolą lekarską. A przecież wszyscy przyjechali do sanatorium z przeciwwskazaniami do pracy.

HERBERT WIDERA

LEKCJE RELIGII

ŚWIĘTO ZMARŁYCH

W Dniu Święta Zmarłych na wszystkie cmentarze udają się ludzie, by nad mogiłami swoich krewnych i przyjaciół wspominać tych, którzy odeszli z tego świata, by pomodlić się, zapalić świece — symbol pamięci i ozdobić groby chryzantemami. Cmentarnymi alejkami przeciągają procesje żałobne. Każdy z naszych rodaków ma kogo oplakiwać, wspominać i odwiedzać w cmentarnej krainie ciszy. Wsłuchani w tę ciszę możemy usłyszeć bicie własnego serca, które również kiedyś skończy swoją pracę, a ten moment zaznaczy się na cmentarzu nową mogiłą. Takie jest biologiczne prawo przemijania, ponieważ człowiek jest także częścią przyrody żywej. Smutna i bolesna jest prawda śmierci, od której nikt nie zdoła się wykupić. Umierają bogaci i biedni, uczeni i ludzie prości, dlatego Święto Zmarłych jest świętem powszechnym.

Dla ludzi wierzących nie jest to jednak święto rozpacz. Dla uczniów Chrystusa jest to święto nadziei. Jezus przez własną śmierć na krzyżu zwyciężył naszą śmierć i cudownym zmartwychwstaniem zapewnił nam życie wieczne w chwale Boga Ojca. Święci już osiągnęli tę chwałę. Nie wiemy jednak, czy nasi najbliżsi zmarli w stanie łaski. Do nieba nic skalanego wejść nie może. Jeśli więc człowiek umiera w grzechu, nie może on otrzymać miejsca w szczęśliwości, zanim nie wypłaci się Bożej sprawiedliwości. Ten niepewny los zmarłych, a nie sama tylko śmierć, wzbudza w naszych sercach niepokój. Co zrobić, by przyspieszyć moment całkowitego oczyszczenia dusz, odkupionych męką Zbawiciela. Starożytna Księga Machabejska każe się modlić w intencji zmarłych, aby byli od grzechów rozwiązani. Kościół, idąc za tą radą, ustanawia drugiego listopada Dzień Zaduszny — czyli dzień modłów za dusze ludzi zmarłych. Każdy kapłan może w tym dniu stanąć wielokrotnie przed ołtarzem Pańskim, by przez złożenie Ofiary mszalnej użyżkiwać dla dusz darowanie grzechów. Do udziału w modłach za dusze zmarłych zachęcają nas liczne kościelne pieśni. A my do każdego naszego pacierza nauczymy się dodawać piękną prośbę: „*Wieczne odpoczywanie racz wszystkim zmarłym dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki*”.

POWRÓT WSZYSTKIEGO DO BOGA

Z Pisma świętego wiemy, że los ludzi będzie różny po śmierci. Tylko ludzie sprawiedliwi znajdują się w niebie, przy tronie Bożym. Grzeszników czeka kara. Tego domaga się nawet poczucie naszej ludzkiej sprawiedliwości. Im cięższe są winy, tym cięższa musi być kara. Aby przedsta-



Trzy krzyże górują nad olbrzymim cmentarzem w Palmirach k. Warszawy

wić obrazowość srogości kar po śmierci, autorzy bilijni używają takich pojęć, jak „ogień”, „śmierć wieczna”, „ciemność”. Na tej podstawie niektórzy teolodzy zaczęli nauczać o niezmiernych i wiecznych katuszach w piekle, czyli miejscu wiecznego potępienia, i w czyszcju, gdzie przebywają mniejsi grzesznicy.

Dzisiaj rozumiemy kary pośmiertne bardziej duchowo, jako oddalenie od Boga, najlepszego Ojca. Dusze ludzi zmarłych wiedzą znacznie lepiej od nas, co straciły przez grzech i to właśnie jest największym powodem ich udręki, czyli kary. Wieczność kary piekielnej szczególnie mocno podkreśla Kościół Rzymskokatolicki. Tymczasem już w starożytności żył teolog, który całą Biblię umiał na pamięć. Był to uczony egipski Orygenes. Rozmyślając nad losem zmarłych, Orygenes doszedł do przekonania, że wszyscy, nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy, po odbyciu sprawiedliwej kary wrócą do Boga, od którego otrzymali dar życia. Tak wielka jest siła miłości Bożej do człowieka, wyrażona w krzyżowej Ofierze Zbawiciela, który przecież przyszedł uratować wszystkich ludzi. Tak samo wierzył organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — ks. biskup Franciszek Hodur. Nadzieja wszystkich w Krzyżu Jezusa, naszego Pana!

Dla prawdziwie kochającego dziecka nawet mała chwila rozdzielania się z Ojcem wydaje się piekłem, dlatego unika grzechu i modli się, by inni czynili to samo, a zmarli — uzyskali szybkie darowanie win i kar.

Myśl to święta i zbawienna modlić się za zmarłymi. Tobie, Boże, rzecz przyjemna, zlitowanie nad nimi, Przeto nie gardź modlitwami, Boże wszelkiej litości. Zmiłuj się nad dłużnikami Twojej sprawiedliwości.

KSIADZ ŁUKASZ

Aforyzmy o zdrowiu, chorobie i lekarzach

Po każdym pokarmie masz pić,
Jeśliśbyś chciał w zdrowiu żyć.

Szymon z Łowicza

Irytacja na żółć nie szkodzi, ale często apetytu dodaje.

Henryk Sienkiewicz

Tam, gdzie słońce rzadko wschodzi, tam często lekarz przychodzi.

przysłowie włoskie

Punktualność w sposobie życia i surowość wobec samego siebie są ważnymi czynnikami leczniczymi.

Heinrich Lahmann

Trzymaj usta zamknięte, oczy otwarte, a będziesz zdrowszy.

Samuel Palmer

Nie chcesz być chora — strzeż się doktora!
przysłowie staropolskie

Sila czasu, siła zwłoki bez zawodu leczy.
Andrzej Maksymilian Fredro

Nie goi się rana, gdy nie smarowana.
przysłowie staropolskie

Nie usiłuj żyć jakbyś miał żyć wiecznie — nie uda ci się.

George Bernard Shaw

Natura, czas i spokój — oto trzech największych lekarzy.

Henry Bohn

Unikaj miasta, w którym nie ma lekarza.
Talmud

Wstawanie przed świtem sprowadza zdrowie, mądrość i bogactwo.

Arystoteles

Najlepszym dentystą jest szczoteczka do zębów i pasta miętowa.
(zastyszane w poczekalni u dentysty)

Mała dziewczynka twierdziła, że szpilki są środkiem do ratowania życia wówczas, „gdy się ich nie połyka”.

Charles Mantaque

Radość i śmiech przyspieszają bardziej obieg krwi niż najdoskonalszy masaż.

Robert Walser

Szukamy zdrowia w kurortach i badach, a możemy je wpuścić do domu przez otwarte okna.

Stanisław Breyer

Nie pytaj grabarza o adres lekarza!
(przysłowie warszawskie)

POKÓJ I RADOŚĆ W CHRYSZTUSIE

Wśród pełnych miłości słów, którymi Pan Jezus się zwracał do apostołów, znajdujemy takie zdania: „*Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam; nie jak świat daje, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka (...). To wam powiedziałem, aby radość moja była w was i aby radość wasza była zupełna*” (J 14,27: 15,11). Pan Bóg nie chce naszej udręki, bojaźni, niepokoju, niepewności, wyrzutów sumienia, ale pragnie, abyśmy byli szczęśliwi, zawsze z Nim zjednoczeni, wolni od grzechu, *czysti*, a przez to mający w naszych sercach pokój i radość. Czy wszyscy wierzący czują w swym sercu duchowy pokój Boży? Czy ich radość jest zupełna?

Codziennie spotykamy różnych ludzi. Obcujemy z krewnymi, z przyjaciółmi, z kolegami w pracy, stykamy się z różnymi osobami przypadkowo. Jakże często zauważamy, że wielu z nich to ludzie nerwowi, nieopanowani, rozrządzeni duchowo, smutni, zgorzkniali, bez nadziei, nie widzący wyjścia z sytuacji, w której się znaleźli. Życie nie ułożyło się po ich myśli, popełnili wiele błędów, które teraz mszczą się na nich i nie dają im spokoju. Z rozrzewnieniem wspominają swoje jasne dni dzieciństwa, kiedy wszystko w ich życiu i wokół nich wydawało się piękne i radosne, i zaraz dodają, że te dni już nigdy nie wrócą. Czy mają rację?

W przedziale pociągu jechały dwie kobiety. Droga się dłużyła, więc zaczęły ze sobą rozmawiać. Jedna zwierzyła się drugiej ze swego smutnego życia. Ma trzydzieści lat, mieszka sama z ośmioletnią córeczką. Mąż porzucił ją niedługo po ślubie, zamieszkał z inną kobietą, wniósł sprawę o rozwód i po rozwodzie zawarł ślub cywilny z tą drugą. Od dawna nie już ich nie łączy, on przysyła tylko alimenty na dziecko, ale dziecka nawet nie odwiedza. Przed kilkoma miesiącami bliżej poznała kolegę z pracy, 36-letniego wdowca, który przed dziesięcioma laty przeżył wielką tragedię, gdyż w wypadku samochodowym zginęły jego żona i córeczka. Jest to człowiek prawy i uczciwy. Zaproponował jej małżeństwo, lecz ona mu odmówiła, bo jest wierząca i przecież ślubu kościelnego po raz drugi nie otrzyma.

Od tej rozmowy minęły dwa miesiące. Jakże się życie owej nie-szczęśliwej kobiety zmieniło na lepsze! Okazało się, że przypadkowa rozmówczyni z pociągu mieszka w pobliskim domu i jest wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego. Zaczęła ją odwiedzać, zaprowadziła do księdza, proboszcza polskokatolickiej parafii. Obecnie jest już po ślubie — cywilnym i kościelnym. Dwoje ludzi, którym życie bez ich winy przyniosło tak wiele cierpień, połączyło się węzłem małżeńskim, by odtąd, wzajemnie się wspierając, iść radośnie wspólną drogą, bez obaw i smutku. Obydwoje są gorliwymi członkami Kościoła Polskokatolickiego, lubianymi i szanowanymi przez swą parafię.

Pan Bóg nie skąpi nam swych łask, szczególnie w sakramentach świętych, gdyż On jest naszym Stwórcą i Zbawicielem i pragnie jedynie naszego dobra. Kościół Polskokatolicki, zachowujący wszystkie nakazy Jezusa Chrystusa i trzymający się wiernie zasad pierwotnego Kościoła, nie utrudnia nikomu przyjęcia sakramentów świętych, gdy ten z wiarą o nie prosi, nie zamyka nikomu drogi do zbawienia. Nie może więc odmówić ponownego zawarcia sakramentu małżeństwa stronie niewinnej rozwodu, gdyż byłoby to niesprawiedliwe i krzywdzące, sprzeczne z Bożym miłosierdziem. Owszem, zarówno Kościół, jak i państwo życzą sobie, aby ze względu na dobro społeczeństwa małżeństwa pozostawały nierozzerwalne, ale w niektórych szczególnych wypadkach rozwód jest złem koniecznym. Czy wtedy strona niewinna ma cierpieć przez całe życie tylko dlatego, że natrafiła w małżeństwie na nieuczciwego partnera?

Drogi Przyjacielu! Może i Ty jesteś smutny, nie masz w sercu prawdziwego pokoju i radości? Jeśli tak, to z pewnością dlatego, że albo Twoje grzechy i błędy życiowe, albo zły człowiek z Twojego otoczenia przesłonił Ci osobę Jezusa Chrystusa i zamknęły drogę do źródeł łaski w Jego Kościele. Nie zakamuj się i nie trać nadziei. Radzę Ci: zwróć się z zaufaniem do kapłana najbliższej polskokatolickiej parafii. On przyjmie Cię życzliwie, rozwieje Twoje religijne wątpliwości, pomoże Ci na nowo wrócić na drogę Bożą, gwarantującą spokój sumienia i zadowolenie z życia. Nie zwlekaj, uczyni to zaraz! Uwierz Panu Jezusowi, który obiecał nam wszystkim: „*Smutek wasz w radość się zamieni*” (J 16,20).

KSIĄDZ JAN

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Zdjęcia z wakacji

Marcin Roszkowski z Warszawy bardzo żałuje, że lato już się skończyło, i — niestety — trzeba będzie długo czekać na słoneczne kąpiele

Nic tak nie poprawia humoru, jak zabawa w piaskownicy — twierdzi Magda S. z Warszawy



Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4, 00-062 WarszawaProszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym.....
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego
o Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE
PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz,
ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek
Dziegielewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel (starszy redaktor).
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administra-
cji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub
u listonoszy (kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę
przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wy-
dawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz
zostaje sobie prawa dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowa Zakłady Graficzne RSW
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. 2. 1221. S-21. Nr indeksu 37477

Czy istnieje „potwór” z Loch Ness?

Tego rodzaju pytanie zadają sobie naukowcy, badający jezioro Loch Ness w Szkocji. Jeśli rzeczywiście taki „potwór” istnieje, to nasuwają się jeszcze inne pytania, mianowicie: czy jest on samotny, czy też posiada krewnych, ukazujących się na oczym „świadkom”? Być może mamy do czynienia nie tylko z jednym, ale z dwoma, a nawet kilkoma „potworami”, zaś uzyskane do tej pory fotografie dotyczyć mogą ciągle innego osobnika.

Naukowcy prowadzą szczegółową penetrację dna jeziora Loch Ness, aby wyjaśnić nurtującą wszystkich zagadkę. Do badań używa się specjalnej echosondy. Zastosowanie ma tu także kamera o działaniu zbliżonym do techniki uzyskiwania obrazów radarowych. Kamera ta zostanie połączona z „centrum operacyjnym” znajdującym się na stacji, wyposażonej do tego typu badań przez rząd szkocki. Dla zwiększenia efektywności badań, częstotliwość zdjęć wykonywanych przez kamerę wzrosła do 3 sekund. Poprzednio uzyskiwano jedno zdjęcie co dwie minuty.

Jak twierdzą szkoccy badacze, prawdopodobnie „potwór” z Loch Ness nie jest jedynym okazem bliżej nieokreślonego zwierzęcia, rzekomo żyjącego w wodach tego jeziora.

Jak spędzać wolną sobotę?

Wolne soboty mają nam zapewnić lepszy wypoczynek i pełniejszą regenerację sił. Nie powinniśmy więc poświęcać ich wyłącznie na generalne porządki, mycie okien lub duże pranie. Starajmy się tak rozmieścić te ciężkie prace domowe w normalnym rozkładzie zajęć, aby wolną sobotę, wraz z niedzielą, przeznaczyć na wypoczynek. Sposób spędzania dni wolnych zależy oczywiście od indywidualnych zainteresowań, wieku, stanu zdrowia, sytuacji rodzinnej itp. Rzeczą najważniejszą jest jednak, aby oderwać się od codziennych zajęć i obowiązków. Godny polecenia jest odpoczynek za miastem. Jeśli jednak nie możemy na dwa dni opuścić domu, starajmy się jak najwięcej czasu spędzić na świeżym powietrzu: na dłuższym spacerze, w ogródku działkowym, na stadionie sportowym lub w parku. Przed zbliżającą się wolną sobotą ułóżmy sobie dokładny plan odpoczynku i to w dwóch wariantach, aby nie zaskoczyła nas zmiana pogody.

Chopin był ulubionym kompozytorem Tolstoja

Prasa radziecka poświęca wiele miejsca obchodzonej obecnie 150 rocznicy urodzin Iwa Tolstoja. Przypomina się nieznaną lub mało znane fakty z życia wielkiego pisarza.

Jak wynika z prac biografów Tolstoja, Chopin był ulubionym kompozytorem pisarza. „Ojciec cenil Chopina najwyższej spośród wszystkich kompozytorów. Podobały mu się niemal wszystkie utwory polskiego twórcy” — wspomina syn pisarza, S. Tolstoj. Warto dodać, że na przełomie XIX i XX w. Chopin był w Rosji mało znany. Tolstoj — jak pisze jego syn — niejako wylansował muzykę Chopina w Moskwie.



Kierdel owiec powracający z pastwisk to nieomylny znak, że lato minęło, a jesień już się kończy

Olbrzymi diament „Tolstoj”

Na diamentowych polach Jakucji, w północnej Syberii, znaleziono kamień wagi 106 karatów. Zgodnie z tradycją, diament tej wielkości otrzymał nazwę. Z okazji 150 rocznicy urodzin Iwa Tolstoja nazwano go „Tolstoj”.

Jakucja słynie z kopalni diamentów. Właśnie w tym rejonie znaleziono wiele cennych kamieni niezwykłej wielkości, wśród nich sławną „Gwiazdę Jakucji” o wadze 232 karatów.

KRZYŻÓWKA NR 44

POZIOMO: 1) twórczyni rzeczy pięknych, 5) zespół, 10) część walki bokserskiej, 11) zapas, zasób, 12) rasa psa, 13) periodyk prasowy, 15) część wagonu osobowego, 16) kolor w kartach, 19) pod korą drzewa, 21) roślina zielarska o żółtych kwiatach tworzących kłos, 25) przeciwieństwo białości, 26) zajazd, karczma, 28 obuwie sportowe z płótna i gumy, 29 mięso sarny, 30) szlak wodny, 31) partacz.

PIONOWO: 1) nonsens, 2) ciągnik, 3) niejeden w drabinie, 4) zmaltretowana śmietana, 6) czworonożny uparciuch, 7) ryba drapieżna z grupy kłusaczy, 8) traf, 9) pieniądz papierowy, 14) dla urodzonego w czepku, 17) płat grubiego płótna, plandeka, 18) święto górników, 20) jarmarczny sklepikarz, 22) neuroza, ale bardziej swojsko, 23) większa wiązka zboża, 24) aromat, 27) część twarzy.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na koparcie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

POZIOMO: konserwy, osika, skrzele, Aurelia, niebył, oryginał, storkotka, garb, rura, czernidło, przewrót, stożek, czajnik, solisia, odłam, kontrola. **PIONOWO:** kasyno, Norbert, emerytka, wieś, struga, kolonia, paprykarz, Zagłoba, pocztówka, drapacz, pistolet, rozjazd, łożysko, świnka, oktawa, Oslo.

ZA PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI NAGRODY WYLOSOWALI:
IZABELLA ŚWIERCZ ZE ŚWINOUJŚCIĄ I ZBIGNIEW BAGROWICZ Z SULECHOWA.
NAGRODY PRZEŚLEMY POCZTĄ.

